ROK I-szy

25 STYCZNIA 1935 R.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI

DOBRA OBYWATELKA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ NUM

Biblioteka Jagiellońska

1003239387

№ 1

30

DO WAS PISZEMY...

„A żaden zapaliwszy świecę, nie nakrywa jej naczyniem, ale stawia na świeczniku, aby którzy wchodząc widzieli światło" Łuk. VIII.16.

Do Was piszemy daleka i nieznana falo naszych czytelniczek wysyłając w Imię Boże ten pierwszy numer naszego pisma w świat. Intencja nasza jest czysta, zamiary wielkie, ideał— wysoki. Służyć chcemy społeczeństwu i rodzinie, podwalinie wszelkiej społeczności, w imię głębokiego poczucia obowiązku, tego codziennego i najbliższego obowiązku, któ-[illegible]że w mroźne, wiatrem dech za-[illegible]jące dnie styczniowe, rozpalać [illegible] rogach ulic — obowiąz-[illegible]pełnia latarnik, rzucając [illegible] w nieprzeniknioną noc [illegible]m żywiołem — obo-[illegible] wskazów wiernie wy-[illegible]amiona nad niezliczo-[illegible]ni — w Imię Tego, któ-[illegible]: „Jam jest Prawda".— [illegible]j chwili, w ogólnem za-[illegible]powszechnem zachwia-[illegible]ego zaufania, człowieka [illegible]wieka, dziecka do rodziców, [illegible]ki do religji, jednej warstwy [illegible]cznej do drugiej, — chcemy wysoko unieść sztandar czystego życia rodzinnego. Życie chcemy oprzeć na religji, na prawdzie, życie począć i zakończyć w prawdzie, ona, jak każda wielka idea jest jak płomień. Wierzymy w dobro i szlachetność dróg duszy ludzkiej, wierzymy, że raz rzucone zarzewie, potrafi ogarnąć pożarem rzesze serc kobiecych, żyjących wiarą w jutro.

Serc tych są tysiące i jeśli każde zapalające świecę ideału w zaciszu swojem, nie nakryje jej, ale wysoko na świeczniku postawi — o jakaż jasność bić będzie z domów naszych!

Dom nie jest własnością żadnej z nas, kobiet, jest rolą powierzoną, nad którą włodarzyć nam przyszło, trudzić i w końcu zdać sprawę z ciężkiego włodarstwa swego.

Zadanie nie łatwe, odpowiedziaine i czyż tak traktowałyśmy je dotychczas?

Jak trudne jest życie; jak wszystko, okoliczności najbliższe nawet, zdają się układać przeszkody na naszej drodze. Jak w drobiazgach i w rzeczach poważnych idzie się na kompromisy, zarówno w kuchni, jak i w tem co uderza o fundament szczęścia. Prawda jest omijana, odrzucana, często zapomniana, a do domu wchodzi ten produkt lekomyślnej epoki — kłamstwo.

Dla wielkich prawd zginęło tysiące wielkich ludzi, położyli życie dla prawdy wyzwolonej Ojczyzny —dziś, pierwszym obowiązkiem każdej z nas jest żyć swoją własną uczciwością w każdej dziedzinie.

— Oddajemy ten pierwszy numer w ręce Wasze i pragniemy najgoręcej przełamać tę zrozumiałą — pierwszą nieufność oczu i serc. — Nic nie ukrywamy — chcemy Was zdobyć dla tych myśli niespokojnych tłących się w pierwszych artykułach, który każdy rozpoczyna odrębny dział, — czy w sferze ideału, czy w sprawach praktycznych. Będziemy Wam usuwać te ciężary, trudności, które dnie, miesiące i lata, komplikacje sumień i nieumiejętność życia ułożyły na Waszych drogach. Chcemy je dźwignąć — nie za Was — ale z Wami, wołamy do Was o zaufanie. Piszcie do nas o wszystkiem, czego Wam trzeba, cobyście pragnęły widzieć rozwiązane i ułatwione, chcemy ogarnąć całe życie kobiety, która tak wielką odpowiedzialność na ramionach swoich od wieków nosi.

Gospodarstwo i strój —kwestja kobieca, religja, czy wątpliwości szukającej prawdy duszy ludzkej — oto program naszej pracy wspólnej. Nie chciałybyśmy nic zaniedbać, ani pominąć — do Was idziemy z sercem gorącem, z światłem w świeczniku naszej najlepszej woli. Nieznana, daleka falo — czy nam odpowiesz?

Zwracamy się z gorącym apelem do naszych przyszłych czytelniczek aby się do nas odezwały. Nie chcemy do Was przemawiać, chcemy mówić z Wami, odpowiedzcie naszemu wezwaniu! chwalcie, gańcie, pomagajcie, piszcie! Razem zbudujemy rzecz piękną i trwałą!

KONKURS

CO TO JEST DOBRA OBYWATELKA?

TEM MIANIEM OBDARZAMY NAJCZĘŚCIEJ JEDNOSTKI WYBITNE, ZASŁUŻONE DLA KRAJU, NIEKIEDY TYLKO STOSUJEMY JE DO OSÓB, NAPOZÓR NICZEM NIEWYRÓŻNIAJĄCYCH SIĘ Z SZAREGO TŁUMU ZWYKŁYCH MRÓWEK ROBOCZYCH

A JEDNAK – MUSZĄ ISTNIEĆ JAKIEŚ SPECJALNE CECHY, PO KTÓRYCH TĘ „DOBRĄ OBYWATELKĘ" ODRÓŻNIAMY, SPROBÓJMY ZDEFINJOWAĆ OKREŚLENIE:

„DOBRA OBYWATELKA"

Zastanówmy się jak ona się przedstawia we własnej myśli, mowie i uczynkach, jaką ideę powinna wyznawać, jakie wygłaszać poglądy, czego pragnąć i do czego dążyć, a przedewszystkiem co czynić, aby zasłużyć w pełni na tytuł dobrej obywatelki.

I to na wszelkich stanowiskach: kobiety samotnej i majątkowo niezależnej, pracownicy umysłowej, lub fizycznej, żony i matki, obarczonej rodziną i oddanej całkowicie domowi.

PRAGNIEMY ABY NA TE PYTANIA CZYTELNICZKI NASZE POSZUKAŁY ODPOWIEDZI WE WŁASNYCH SERCACH I UMYSŁACH I ABY SIĘ Z NAMI POGLĄDAMI SWEMI PODZIELIŁY. W TYM CELU OGŁASZAMY

Konkurs - ankietę na odpowiedź najtrafniejszą i najgłębszą, ujętą w formę artykułu który będzie drukowany w naszem piśmie. Za najlepsze odpowiedzi redakcja nasza przeznacza trzy nagrody **I — 200 zł., II — 100 zł., III — 50 zł.** Zastrzegając sobie prawo druku bez dodatkowego honorarjum. Termin przysyłania prac do 1-go marca. Prace powinny być przepisane na maszynie i podpisane godłem. Godło to powinno być powtórzone na kopercie, zawierającej nazwisko i dokładny adres autorki. Całość należy przesyłać pod adresem: Redakcji **„Praktycznej Pani", Świętokrzyska 17,** z zaznaczeniem na kopercie: ankieta: „Co to jest dobra obywatelka". Skład sądu konkursowego podamy w numerze lutowym.

BĄDŹMY GOTOWE

Jesteśmy świadkami szybkiego rozrostu i rozbudowy naszego młodego Mocarstwa. Czy tylko świadkami? Nie! i współczynnikami. Bowiem stworzyć państwo z narodu może i jeden człowiek, utrzymać je tylko zbiorowa jednostka: obywatel.

Taki się ustalił w Polsce obyczaj, że wobec służby obywatelskiej ustawały i przywileje płci. I choć nie było równouprawnienia, wysoko stał splendor kobiecości cnotliwej i ofiarnej, nie ubliżał mężczyźnie posłuch dla niewiasty, z chwilą gdy ta niewiasta stawała na straży świętości nietykalnych: wiary, narodu, czci i ogniska rodzinnego. Od monarchini począwszy, aż do chudopacholskiej żony każda kobieta w Polsce, gdy zechciała i umiała, mogła być domu swego panią i głowy tego domu koroną.

To powołanie kobiety z chwilą utraty niepodległości stało się posłannictwem, „Do Matki Polki" — nie do ojca polaka zwraca się Mickiewicz, w niej, w tej bohaterskiej i męczeńskiej matce widząc przyszłość i ostoję narodu. Fakt, że tyle pokoleń urodzonych w niewoli, przetrwało w niezłomności wewnętrznej i wniosło rodzącemu się państwu najpiękniejsze wiano: żelazny kapitał nieskalanego polskiego ducha, — to zasługa niezaprzeczalna kobiety — polki, owoc jej trudów, uwieńczenie jej wysiłków.

Niepodległość otwiera jej wszystkie wrota i nie zastaje nieprzygotowaną. Wojna nauczyła ją stawiać czoło wszystkim niebezpieczeństwom i brać na barki wszelkie ciężary. Były takie, co złamały się pod brzemieniem: żadna się nie ugięła. Równouprawnienie było już koniecznością, zanim się stało faktem dokonanym. Dzisiaj, gdy się mówi: „kobieta", powinno się myśleć: „obywatelka". Jeśli nie zawsze tak się myśli, to wina samej kobiety. Ona za siebie i swoje czyny już jest w pełni odpowiedzialną.

Zobaczymy, jak ta odpowiedzialność obywatelska kobiety polskiej wygląda w życiu.

Zacznijmy nasz przegląd od tych, które Polskę budowały i budują świadomie, od tych wybitniejszych działaczek politycznych, społecznych, oświatowych, od uczonych badaczek, których wynalazki stają się dorobkiem ludzkości, a sławą polskiego imienia, od znakomitych pisarek, których pióro jest mieczem i pługiem zarazem, od utalentowanych artystek, które międzynarodowym językiem dźwięku, bryły plastycznej, linji lub barwy, przemawiają do wszystkich ras i do wszystkich epok w imię Polski. To są przodownice. Idą w pierwszych szeregach, wiedzą, czego chcą, torują drogę dalszym.

A za niemi zwarta armia kobiet, samodzielnie uprawiających zawód przez siebie wybrany, zawód, który pod miłującą i pełną zapału ręką staje się powołaniem. I wy świadome jesteście waszych zadań i roli w rozbudowie państwa.

Ty, której na imię jest miljon — matko! o ileż łatwiej ci wychowywać dzieci nie ku podziemnej walce z ciemiężcą, ale ku radosnej pracy w słońcu wolności!

I ty, wolą ludu powołana do szczytnej pracy ustawodawczej, senatorko, czy posłanko, wiesz, że każdy twój krok, twoje słowo powinno zmierzać do ugruntowania potęgi i godności twojej ojczyzny.

Ty prawniczko pod togą sędziowską, czy adwokatką ukrywasz serce pełne troski o najlepszy wymiar sprawiedliwości w twojem państwie. Każda sprawa, którą sądzisz, lub bronisz, każdy wyrok, który wydajesz, to cegiełka do wielkiego gmachu prawa, w którym powinny znaleźć opiekę słabość i bezbronność, a zadośćuczynienie każda krzywda.

A ty lekarko, której oko, dłoń i serce koi ból wprzód, nim go zbada i uleczy wiedza, ty również wiesz dobrze, że, walcząc o zdrowie człowieka, budujesz zdrowie swego kraju.

I ty ziemianko, wszystko jedno czyś sługą obszernych niegdyś włości, czy gaździną na trzech morgach, wiesz, kogo żywisz plonem swej ziemi i mozołem swych rąk.

I ty, blada zmęczona nauczycielko, wiesz aż za dobrze, poco i dla kogo otwierasz oczy i uszy ciemnych na blaski i głosy świata. Jeżeli tamte kobiety orzą i sieją, ty zaprawdę musisz karczować. Jesteś pionierką w puszczy.

I ty biuralistko zakopana po uszy w papierach, zdajesz sobie sprawę, że pod twoją ręką ten martwy papier musi trysnąć życiem, musi służyć sprawie dobra powszechnego, ułatwiać, nie utrudniać spełnianie obowiązków obywatelskich.

Ale ty, mała maszynistko w sali huczącej jak ul, przebierającą szybkiemi palcami po klawiaturze Remingtona, czy wiesz, że czarne szeregi liter, wybiegające spod twoich palców, to też armia robocza, pracująca dla Polski, i że ten list, niezrozumiałej nieraz treści, czasem w obcym napisany języku może gdzieś, na drugiej półkuli świadczyć o polskiej kulturze, porządku, systematyczności, organizacji pracy, sprawności technicznej.

A ty, młodziutka pielęgniarko, czy wiesz, że każda szklanka wody, podana choremu, każda najniższa koło niego posługa jest pracą obywatelską, i kiedy obcej, a może przykrej chorej obcierasz czoło z potu, to tak, jakbyś czoła Polski utrudzonej dotykała.

I ty, ekspedjentko z odmrożonemi palcami i z żylakami na nogach od ustawicznego stania, czy pomyślisz kiedy że nietylko dla marnej pensji i obiadu odważasz i owijasz codziennie nieśmiertelne ćwierć kilo masła, dziesięć jaj, dwadzieścia deka sera, ale że to robisz dla wszystkich, dla gromady, dla Polski. I jeżeli dobrze to czynisz, jesteś dobrą obywatelką.

I ty, niewolnico maszyny, robotnico fabryczna, czy wiesz, że twoja praca przestaje być niewolą, skoro prześwietli ją idea posłannictwa pracy dla jutra, dla potęgi własnego państwa i własnej wolności.

I ty, mała podręczna z wielkiego magazynu, co dobierasz zatrzaski i odnosisz paczki do klijentek, nie martw się, że jesteś tylko firmowem popychadłem, że się praca twa nie liczy w dorobku ogólnym. Mylisz się, bo jak z ziarnek piasku tworzą się góry, tak i z twoich zatrzasków, haftek, guzików może być góra śmiecia i góra porządku, a porządkiem stoją państwa i narody.

I ty, dozorczyni, pomocnico domowa, praczko, pomywaczko, i ty, co z koszykiem obwarzanków lub pomarańcz marzniesz na ulicy, aby wyżywić siebie i rodzinę, czy zdajesz sobie sprawę, że od dobrze i uczciwie wyko-

nanej przez ciebie pracy zależy bezpieczeństwo, zdrowie i zadowolenie innych obywateli?

Czy wiecie, wy wszystkie szare mrówki, że każde źdźbło, przez was z takim nieraz wysiłkiem nadludzkim dźwigane, przyczynia się do rozbudowy mrowiska?

Nie dlatego o to pytam, żebyśmy miały wszystkie z tego urosnąć w pychę, mówiąc: —

— Co to my! Jesteśmy solą tej ziemi, bez nas byłaby ona prochem bezpłodnym i jałowym!

Pytam o to dlatego, żeby jeszcze raz podkreślić doniosłość roli kobiety w społeczeństwie i konieczności uświadomienia sobie swych obowiązków, jakie własne, niepodległo Mocarstwo na tę nową, równouprawnioną, w pełni za swoje czyny odpowiedzialną kobietę nakłada.

Minęły bezpowrotnie czasy bierności i oglądania się na autorytety. Samej w pocie czoła trzeba sobie wypracować ideowy plon, równobieżny z ideą własnego państwa.

Zadaniem naszego pisma w pierwszym rzędzie będzie wskazać naszym czytelniczkom drogi do wyrobienia w sobie tej postawy obywatelskiej bez której dzisiaj niedopomyślenia jest typ kobiety polskiej.

Stefanja Podhorska-Okołów.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Laureatka Nagrody Literackiej Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.

Dnia 8 stycznia r. b. jury, w skład którego wchodzili: Prof. Józef Ujejski, Leopold Staff, Wincenty Rzymowski, Leon Pomirowski i Władysław Zawistowski, przyznali doroczną nagrodę literacką Min. W. R. i O. P. Kazimierze Iłłakowiczównie, jednej z czołowych poetek polskich.

Nazwisko to ogółowi naszych Czytelniczek jest napewno znane, przy jego dźwięku wysnuwają się z pamięci przedziwne harmonijne melodje strof, które się gdzieś, kiedyś czytało i których zapomnieć nie można, jednak kto wie, czy nie będzie słusznem i pożytecznem zgrupować w pewną całość nasze o poetce wiadomości.

Kazimiera Iłłakowiczówna urodziła się w Wilnie w r. 1892. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpiła na uniwersytet w Krakowie, poczem wyjechała na studja do Oxfordu. Wojna europejska zastaje ją jednak na stanowisku, jakiego wymagała chwila bieżąca: Kazimiera Iłłakowiczówna, przebywająca przełomowe lata wojny w Petersburgu, zaciąga się do pracy sanitarnej przy polskich oddziałach i trwa przy niej aż do chwili jej ukończenia.

Po powrocie do Wolnej Ojczyzny do roku 1929 pracuje, jako urzędniczka w M. S. Z., poczem, przechodzi do Min. Spraw Wojskowych i zostaje mianowaną sekretarką Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tak wygląda zewnętrznie, ujęte w słowa jej bogate, mieniące się tysiącem barw życie. Twórczość jej pokaże nam to życie od innej, głębszej i prawdziwszej strony,, sprobujemy przyjrzeć się jej zbliska i badawczo.



Kazimiera Iłłakowiczówna

Drogę rozwoju twórczości Kazimiery Iłłakowiczówny, możemy śmiało nazwać doskonałą ewolucją. Pierwszy, tom poezji wydany w r. 1812 p. t.: „Ikarowe loty", miał wszelkie cechy młodzieńczego buntu przeciwko istniejącej rzeczywistości. Nie było dane poetce odrazu znaleźć drogę wyjścia z otaczających ją zwątpień: narazie dostrzegła tylko swoją „inność", czemu daje wyraz w słowach: „Mam na czole czarną plamę od młodu".

I tej czarnej plamy zmyć nie można inaczej, tylko śmiercią, tylko zniknięciem z oblicza ziemi. Wyrazem tych uczuć jest zbiór poezyj p. t.: „Trzy struny", cały zbudowany na motywach śmierci.

Następny zbiór wierszy Kazimiery Iłłakowiczówny p. t.: „Wici" uderza innym nastrojem: jakgdyby zaczął przygasać egotyzm, jakgdyby ukończyła się arystokratyczna „splendid isolation", a zaczynało się mickiewiczowskie „cierpienie za miljony".

To przeobrażenie w sercu poetki wywołała wojna i ona to dała początek prometeizmowi, tak charakterystycznemu dla twórczości Iłłakowiczówny.

Egotyzm roztopienie się we własnym „ja" zniknęło, pozostała świadomość mocy człowieka, jego przeciwstawienie się złym losom, idącym zzewnątrz.

Ale prócz tego w „Wiciach" uderza jeszcze jeden ton, ton przesubtelnionej religijności. Wykwita on ze świeżo odnalezionego wzruszenia patryjotycznego i w tem zespoleniu jest przedziwnie piękny.

„O Ty, do której wracałam z bezdroża po tyle razy,
Ty, która jesteś bez zmazy, Ty, która jesteś bez skazy.
...niewiem, Matką Najświętszą jesteś, czy duszą Ojczyzny.

Ten ton miłości do Matki Boskiej odezwie się jeszcze wielokrotnie w poezjach Iłłakowiczówny, n. p. w tomie „Z głębi serca", wydanym w roku 1928, czytamy:

O Ostrobramska Pani
Królowo dobrej rady,
z ran tych nieopatrznych
racz wyrwać żądła zwady.
Bądź nam najlitościwsza,
najsłodsza i przychylna.
Przyszliśmy z całej Polski

do domu, do Ciebie, do Wilna.

To „do Wilna" jest bardzo charakterystyczne dla twórczości Iłłakowiczówny, jest wyrazem jej uczuć patryjotycznych i społecznych.

Osobista liryka została przez poetkę całkowicie porzucona. Po „Wiciach", będących utworem poczęści przełomowym, jeśli chodzi o światopogląd poetki, mamy dalej przepiękne „Kolendy polskiej biedy" i „Opowieść o moskiewskiem męczeństwie", stojące nieomal na pograniczu epiki, wiersze zaklęte w obrazy, czy może obrazy zaklęte w wiersze, tak płynne są te granice.

Ale oto kończy się wojna. Z nastaniem ciszy, ucicha również burza w sercu poetki, powstają zbiory wierszy cudownie melodyjnych, pełnych czaru poezji z myślą filozoficzną, utajoną głęboko na dnie. Są to: Śmierć feniksa, Połów, Obrazy imion wróżebne, Popiół i perły, Płaczący ptak, Zwierciadło nocy, Z głębi serca.

Istnieją dwa wątki charakterystyczne dla tej grupy utworów: mocne zespolenie się z naturą, graniczące nieomal z ideologją św. Franciszka z Assyżu, mocny, aż bolesny patryjotyzm i... tęsknota. Zaczem? Może za dalekim wileńskim krajem, który poetka tak bardzo kochała, a może za okresem minionego weltschmertzu, który wydaje się bogactwem wobec dziś i ciągle narastającej mądrości, jak skarży się wiersz:

Mówi do mnie mój dzień powszedni,
mówi noc od dnia samotniejsza:

O czem bajesz! Co to znowu za jedni?
Jakże krąg twoich widzeń się zmniejsza.

Czasami tęsknota ma inną barwę, gdy:

Śni mi się cichy przejasny sen,
na naszem polu błękitny len,
ktoś tam, przechodząc, kwiat ręką strąca.
Pogoda stoi letnia, gorąca.

A dalej marzy poetka o tem:

..jak w maju kwitną czereśnie,
jak idą dziewki z sierpem do żniw.
A rankiem w jawę patrzę, jak w dziw
i tak mi gorzko, i tak boleśnie.

Taki ton mają wszystkie prawie powojenne tomiki Iłłakowiczówny; tęsknota za przeszłością i za krajem wileńskim, niepokój o teraźniejszość, oto dominujące w niej akcenty. Wdzięczna Wileńszczyzna ofiarowała w roku 1930 swej umiłowanej i miłującej poetce nagrodę literacką miasta Wilna.

Ostatnio, w roku 1934 wydany tom poezyj p. t.: „Ballady bohaterskie" różni się zasadniczo od wszystkich pozostałych utworów Iłłakowiczówny. Mało w nim liryki i osobistych zwierzeń. Panuje obraz nad nastrojem, uśmiech nad smutkiem i zadumą. A także jest w nim wiara, że jednak człowiek może wiele zburzyć i... wiele zbudować. Spojrzenie wgłąb historji, wskrzeszenie jej minionych bohaterstw nadało cechę pewnego optymizmu utworom Iłłakowiczówny. Optymizm ten wieje m. innemi z wiersza „Modlitwa", a przedewszystkiem? z jego ostatniej strofki

Ty, od pazurów drapieżnych
osłoń go szatą śnieżną
ukryj go i pokrzep!
Niech Weroniki chusta
i jego skrwawione usta
— jak Twoje — ostrze.

Bóg okazał się najlepszym rozwiązaniem wszelkich trudnych dylematów życiowych.

Tak oto wygląda twórczość Kazimiery Iłłakowiczówny, laureatki miasta Wilna, wybranej w roku ubiegłym do Akademji Literatury (wyboru nie przyjęła), obecnie laureatki min. W. R. i O. P., genjalnej tłomaczki Don Carlosa Schillera, czołowej poetki polskiej.

Cóż o niej jeszcze można powiedzieć? Chyba to, co ona sama dojrzała w swoich wierszach:

Ten las, ten ogród, ten dom,
te porosłe cząbrem manowce,
to nie są wiersze dla was,
to nie są wiersze dla obcych.

Ten, kto rozumie do głębi twórczość Iłłakowiczówny, ten tylko będzie „swoim". „Splendid isolation" trwa.

Z. M.

Pamięci poległych w 1863 r.

Cześć Wam Orły!

Styczeń! Rocznica!.. mgła mroźna nad polami...
Biją dzwony w umarłych kościele...
W Polsce jest dni zadusznych tak wiele, tak wiele...
Święconych łzami.
Palą się światła u ołtarzy,
Po zmarłych za Ojczyznę wspomnienie
Z mogił podnoszą się duchy,

Przechodzi korowód cieniów, serce się w każdym żarzy
Jak rubin, wielką miłością Ojczyzny.
Na piersiach plamy krwi.
Na czołach sine blizny...
Dźwigają się dziś z trumien na duchów paradę.
Wieczne odpoczywanie szepczą usta blade,
Wieczne odpoczywanie tym, którzy szli przed nami.

Cześć Wam orły strącone w gromach zawieruchy!
Cześć Wam! Cześć Wam i Sława.
Krwi Waszej złote nasienie
Na polskim łanie zakwita
Kwiatem wolności!
Ojczyzna Was pokłonem wita,
Łzą, westchnieniem, modlitwą wdzięczności.

GROMNICZNA

„Który oświecasz każdego człowieka... pobłogosław te świece i poświęć je światłem Twej łaski, aby jak te świece płonące ogniem widzialnym... tak serca nasze oświecone ogniem niewidzialnym... były wolne od ślepoty błędów...

Las świec. Czysty ton kości słoniowej przebija spod papierkowych, jaskrawych wycinanek, korali, paciorków — czasem stoczków, któremi świece okręcano.

Las świec woskowych we wszystkich świątyniach Polski. Im dalej od wielkich centrów „cywilizacji" tem gęściejszy, tem miłośniej trzymany w zgrabiałych od zimna dłoniach.

Bije w niebo hymn Starca Symeona: „Światłość na objawienie pogan" i poświęcone już świece zapalają się szybko jedna od drugiej.

Już nietylko ołtarz otoczony blaskiem płomyków woskowych — cały kościół płonie — „Pogaństwu na Objawienie, ludowi Bożemu na chwałę".

...Gromniczna...

Najstarsze z uroczystych świąt Najświętszej Panny w którem nie wolno było wykonywać ciężkiej pracy.

W Jerozolimie obchodzono je już w drugiej połowie V wieku. Od 540 r. wprowadził je w Konstantynopolu cesarz Justynjan jako wotum za uratowanie miasta od dżumy. Od kiedy święcą je kraje Europy — niewiadomo.

W końcu VIII wieku Papież Sergiusz I-szy zaprowadził w dniu Matki Gromnicznej procesję błagalną.

— — — — — — — —

Dzień ten dziwnie wzruszający głęboko symboliczny, był ulubionem świętem Polaków, wiernych czcicieli Marji.

Liturgicznie jest on pamiątką Oczyszczenia Największej Dziewicy i Ofiarowania Jezusa w Świątyni. Więc to nietylko symbol ale i przykład największej pokory i miłości. Najczystsza z czystych, Niepokalanie poczęta Matka Boga - Człowieka poddaje się przepisom Starego Zakonu „oczyszczania" i „ofiarowania" swego Syna, którego Wcielenie, Przyjście i Narodzenie jest już przecie Ofiarą z niczem nieporównaną.

Na pamiątkę więc chwili gdy Chrystus, Światłość świata wniesiony został do Świątyni, zapalają się te tysiące świec po kościołach, a serca zapalają się miłością.

— — — — — — — —

Na progu Świątyni — przed wiekami— powitało Marję z Nazaretu dwoje starych, świętych ludzi.

Symeon bierze z Jej rąk Dzieciątko i śpiewa hymn Królowi Światłości, ostatnią może swoją na ziemi modlitwę, bo teraz wie, że „Pan puści sługę swego w pokoju". Nad grobem swym widzi wschodzące słońce Odkupienia, czeka więc śmierci w radości i ukojeniu.

Cicha i natchniona staje przy Symeonie Prorokini Anna. Pismo Święte mówi o niej tylko to, że zarówno jak Symeon Duchem Świętym wiedziona przybyła „tejże godziny do Świątyni i radośnie wielbiła Boga".

Symeon i Anna stają na progu Nowego Zakonu jako najszlachetniejsi przedstawiciele ludzi Starego Testamentu, a święto Matki Gromnicznej staje na pograniczu wesela i boleści. Kończy się niem radosny okres Bożego Narodzenia, znikają z kościołów żłóbki i szopki, a coraz bardziej zaczyna przebijać nuta poważna, nuta refleksji i pokuty, awangarda wielkiego postu.

Symeon zakończył hymn swój proroctwem o krzyżu „znak, któremu sprzeciwiać się będą" i o mieczu co „przeszyje duszę Marji". — Matki Bolesnej.

Króciutka wizja czy wspomnienie Marji pod Krzyżem, Jej współofiary w dziele Odkupienia i te świece płonące, symbol łaski Bożej rozjaśniającej ciemne drogi życia — nastrajają poważnie, są niewyczerpanem źródłem refleksyj.

— — — — — — — —

A tymczasem uroczysta suma, na którą tak rzadko chodzą wielkomiejscy ludzie, kończy się — świece gasną — każdy zabiera do domu swą „gromnicę".

Nazwa ta od bardzo dawnych czasów przyjęła się w Polsce.

Dawniej wyrabiano je w domu, z własnego wosku, dziś wykonuje się je w fabrykach i sprzedaje w sklepach.

Świeca w dzień Oczyszczenia Marji poświęcona chroni od gromów, piorunów, i stąd jej nazwa.

Zapaloną gromnicą błogosławią gospodarze domu, pola i podwórze. Według zamierzchłych tradycyj gromnica chroni od napaści wilków, które w okresie „Gromnicznej" są najśmielsze i nieraz gromadami nachodzą ludzkie osiedla.

Przystrajanie gromnic bywa w różnych okolicach Polski bardzo barwne i rozmaite — sztuczne kwiaty, „kolorowe papierki, paciorki i stoczki barwione „błażejkami" zwane. Te ostatnie pochodzą od czci św. Błażeja 3 lutego, patrona od bólu gardła. W Lubelskiem gromnice ubierają w len i korale.

— — — — — — — —

Umieszczonej na honorowem miejscu nad świętym obrazem gromnicy, używa się w ważnych i groźnych momentach życia, w chwilach gdy opieka Matki Najświętszej jest nam konieczna. Pioruny, pożary, nawałnice, napaści i wreszcie ostatnia chwila człowieka. W stygnącą dłoń ujmuje ją konający by uprosić wstawiennictwo Marji przed Bogiem. Z gromnicą zapaloną wychodzą też naprzeciw księdzu niosącemu Wijatyk.

— — — — — — — —

I na każdym kroku przypomina nam gromnica Opiekę Matki Bożej, przypomina stare prawdy o Królu Światłości i Jego łasce, a tem ożywia serce znużone światem i jego sprawami dla spraw wyższych i najważniejszych. Powinna być w każdym domu, tak jak wszystko co wiąże nas z rzewną tradycją dawnej Polski, klęczącej u stóp Marji, swej Królowej, i przez Nią dążącej do największego Celu — do Boga.

Maryta Ziembińska.



Reprodukcja obrazu słynnego malarza Filipa de Champagne, zmarłego w Paryżu 1674 r.

KOBIECE OŚRODKI PRACY

Mówiąc o bezrobociu, o redukcjach, o braku środków do życia mamy na uwadze przedewszystkiem „żywicieli rodzin" dorosłych mężczyzn.

Zapominamy i jakby nie dociera do naszej świadomości los dziesiątek tysięcy dorastającej młodzieży, która po ukończeniu szkoły nie ma co ze sobą począć, nie ma dokąd się zwrócić, więc wraca do swych zimnych i głodnych ognisk rodzinnych, ognisk ludzi całkowicie lub częściowo bezrobotnych, którzy też nie wiedzą co teraz z tem dorastającem dzieckiem zrobić.

Ich „gospodarstwo" nie potrzebuje rąk do pracy, nie ma za co, nie ma na czem gospodarować kilku osobom; już nie mówię o mieście, ale nawet na wsi w zagrodzie małorolnego czy bezrolnego.

Więc co za życie czeka młodzież po ukończenu szkoły?

Głód, nędza, bezczynność oraz upokarzające przeświadczenie, że się jest zbędnym ciężarem dla rodziny.

I słaba nadzieja, coraz słabsza z biegiem czasu, że się ten stan okropnego oczekiwania i trwania w bezczynności kiedykolwiek skończy.

Zapominamy jakie pokolenie wyrośnie z młodzieży, która tak przetrwa — bo trudno powiedzieć przeżyje — swoją młodość.

Nie zastanawiamy się, że odmawiając młodzieży prawa do pracy, temsamem odmawiamy jej prawa do życia!

I dlatego nie doceniamy dostatecznie, nie interesujemy się dość głęboko doniosłą, ważną inicjatywą, która powołała do życia w wielu krajach Europy jak Niemcy, Austrja, Włochy, kraje bałkańskie i inne obozy pracy dla młodzieży.

Obóz, brzmi to może jakoś niemiło, trąci obozem jeńców, gorzej, obozem koncentracyjnym. Ale Obóz Pracy nie ma z tem nic wspólnego.

U nas te obozy nazywają się zresztą „Ośrodkami Pracy".

Akcja jeszcze bardzo młoda, bo powstała zaledwie rok temu, jednakowoż już ogarnęła do 10,000 „junaków" i „junaczek".

Obejmuje ona chłopców w wieku przedpoborowym, których zatrudnia się przy dodatkowych robotach publicznych, nieobjętych planem zatrudnienia dorosłych bezrobotnych, a więc przy obwałowywaniu rzek, budowie dróg, stadjonów sportowych, kolonij dla dzieci i t. p.

W zimie gdy prace te są siłą rzeczy przerwane, junaków przerzucać się ma do warsztatów stolarskich, ślusarskich, szewckich i t. p. w których sobie będą sami przygotowywać urządzenie ośrodków, obuwie i t. p. Tej zimy niełatwy do wykonaia plan zatrudnienia junaków w warsztatach jest dopiero w zarodku, zaczyna się je organizować.

Ośrodki dla dziewcząt mają swoje specjalne zadanie. Przygotowują odzież dla junaków i naturalnie dla siebie. I szyją bieliznę, ubrania, nawet płaszcze i wykonują wszelkie roboty trykotarskie. Tak więc mają one swoją zupełnie określoną rolę w S O. M-ie (Stowarzyszenie Opieki nad niezatrudnioną Młodzieżą).

Poza Stowarzyszenie praca ich nie wychodzi, nie szyją nic „na miasto".

Prócz Ośrodków zatrudnionych szyciem są zapoczątkowane Ośrodki rolniczo-ogrodnicze, gdzie dziewczęta same gospodarują, o czem opowiada z dumą piosenka z Ośrodka w Gołąbewie:

„Trzeba z pola zwozić snopy,
Trzeba wiązać i układać,
Chociaż nie jesteśmy chłopy
Dobrze wiążem, co tu gadać.
Wszak dziś górą jest — kobieta
My pokazać to umiemy
Rolną pracę znojną, trudną
I bez mężczyzn odrobimy.
i t. d.

Inne Ośrodki prowadzą własną introligatornię, i bibljotekę dla całego Stowarzyszenia oraz podręczne warsztaty szewckie.

Jednem słowem dziewczęta dążą do jaknajwiększej samowystarczalności.

Prócz pracy zawodowej pod kierunkiem fachowych instruktorek, junaczki zajmują się gospodarstwem Ośrodka, gotują, piorą, sprzątają, nierzadko prowadzą własny sklepik spółdzielczy.

Poza godzinami pracy mają godziny przeznaczone na zajęcia kulturalno-oświatowe pod kierunkiem instruktorek, wychowanie obywatelskie, śpiewy, wspólne czytanie, gry, gimnastykę i t. p. albo i same pracują w swych kółkach samokształceniowych. Tu w świetlicy rodzi się własna gazetka ścienna, tu rodzą się piosenki odbijające nieraz dosadnie „blaski i cienie" życia junackiego.

I tak chwalą sobie junaczki ośrodek w Bryskach mimo obowiązującej dyscypliny:

„U nas w Bryskach jest morowo
mało lasów, wiele pól
tylko trochę za surowo
aż czujemy w sercach ból"

i westchnienie na ciężką pracę codzienną

żebyście wiedzieli jak
nam się chce
zamiatać podwórka te
Żebyście wiedzieli jak
nam się chce
w kuchni gotować pfe!
żebyście wiedzieli jak
nam się chce
kubły wylewać te...
lecz wy nie wiecie, nie!

Że junaczki wdrażają się do czystości osobistej świadczy dobrze zwrotka piosenki:

„Morowo kąpać się w
prysznicy
gdy taki rozkaz jest





*Człek czuje się jakby w Krynicy
więc wszystkie kąpią się
aż w kranach wody brak
i t. p.*

Ośrodki skupiają najrozmaitsze elementy, począwszy od analfabetek, do wykwalifikowanych robotnic, studentek i młodych nauczycielek.

Duży procent stanowią wieśniaczki, powodzianki z najbardziej zniszczonych stron Małopolski.

Wszystkie one są w Ośrodku na równych prawach, wszystkie pełnią te same czynności.

Ośrodek jest malutką prawdziwie demokratyczną republiką, tembardziej, że we wszystkich jego czynnościach ma głos i współpracuje z kierownictwem samorząd wybrany przez junaczki.

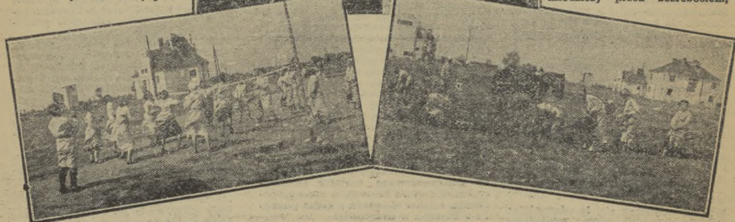
Pozwala młodzieży najcięższe lata kryzysu przepracować, dostarczając jej warsztatu pracy i jej zbytu, otacza ją opieką i zapewnia zdrowy moralnie i fizycznie rozwój w najniebezpieczniejszym okresie życia, bo w okresie dochodzenia do dojrzałości.

Niestety akcja S. O. M-u, jeśli chodzi o dziewczęta, obejmuje ich jeszcze bardzo mało, zaledwie kilkaset, podczas gdy na dziesiątki tysięcy dziewcząt bez pracy czycha niebezpieczeństwo najgorsze z groźnych, zejście na drogę nierządu.

Niestety pozostaje nadal bez odpowiedzi otwarte pytanie co potem, co po wyjściu z Ośrodka?

Ale miejmy nadzieję, że akcja S. O. M-u obecnie dorywcza, doraźne pogotowie ratunkowe młodzieży przed bezrobociem, przekształci się na jakąś bardziej stałą, planowo prowadzoną pracę.

Zet.



Mówmy o rodzinach

Ludzkość dzisiejsza zdobyła niewątpliwie „siedmiomilowe buty" z bajki naszego dzieciństwa i olbrzymiemi skokami postępu pędzi ku niewiadomemu jutru.

Przewaliły się zawieruchy, spłynęły rzeki krwi, spękały i posypały się w gruzy pomniki starego porządku świata. Zmęczona i skołatana ludzkość trawiona odwiecznym głodem szczęścia nie spoczywa lecz dalej szuka nowych bóstw, nowych form, nowych dźwięków i barw— szuka dosytu, złota, ciszy, spokoju i dreszczów sensacji i piękna i sławy i prawdy! Czasem znajduje ożywcze źródło, czasem zbłądzi i w swych siedmiomilowych butach postępu „siedemkroć razy po siedem mil" oddali się od celu.

Znamieniem doby obecnej jest niechęć do oglądania się za siebie, by z dawnych doświadczeń czerpać mądrość życia.

W zapale twórczych wysiłków wytyczamy sobie nowe ścieżki, nie bacząc na to czy powiodą nas wzwyż czy w przepaść.

Społeczeństwa kobiece wszystkich niemal narodów i państw wykazują w bieżącem stuleciu więcej może światoburczych intencyj niż męska połowa ludzkości i przyznać trzeba niestety, że wszelkie nowe hasła podchwytują dość bezkrytycznie, ulegając nastrojowi chwili, lub kierując się egoistycznym względem.

Trudno jednak nie wiedzieć, że to co jest chwilowo dogodnem dla jednostki, nie zawsze przynosi korzyść społeczeństwu i że idee głoszone w „imię dobra ogółu", chroniąc jedną warstwę, stają się nieraz klęską całego społeczeństwa.

Jeżeli nie zawahamy się dla korzyści jednostek podważać i rozbijać najmniejszą u podstawy komórkę ustroju społecznego—rodzinę—to zniszczymy zdrowie organizmu państwowego.

W sprawie rodziny na temat prądów nowoczesnych i wolnomyślnych przekonań, wypowiadały się już pióra tak znane jak i fachowe, że zbytecznem byłoby dorzucać nowe przykłady i argumenty.

Mało jednakże ogółowi znany jest fakt, że Wskrzesiciel i Budowniczy Polski Odrodzonej, Marszałek Józef Piłsudski, swego czasu w ręce kobiet zlecił troskę o byt i całość rodziny. Działo się to 10 lat temu dnia 3 lutego 1925 r. Na życzenie Wodza zebrała się garstka kobiet, żon Jego towarzyszy - żołnierzy, do których między innemi padły takie słowa: *) „Mam tylko jedno zadanie, mam mówić nie o waszych obywatelskich zadaniach, nie o tem, co Was zająć powinno, mam mówić ogólnie o tem jak dobrze jest, żeście się zebrały radzić o sobie samych, o swoich własnych rodzinach. Mówcie o rodzinach! Rodzina psuć się może i w czasie pokoju, nietylko wtedy gdy kryzys ciężki spadający na cały kraj, jak pożar swe panowanie roztoczy". I jeszcze: „rodziny są to gniazda, gdzie jest ich dwoje, a poza nimi istoty inne, istoty rosnące o niewinnych główkach i niewinnych oczach". I dalej: „panie zebrałyście się tutaj, by o rodzinie radzić, by o rodzinie myśleć, by dla rodziny dotkniętej kryzysem szukać ratunku"...

Przemówienie tego, który, jak sam opowiada był: „tym w państwie polskiem, który z uśmiechem na ustach podpisał prawa kobiet równając je w swoich prawach z mężczyznami". Przemówienie,— skierowane do przedstawicielek rodzin polskich, specjalnie w danej chwili żon wojskowych — obudziło do pracy społecznej 18 tysięcy kobiet, żon i matek grupujących się w Rodzinie Wojskowej. Jak żywotne były te słowa świadczy najlepiej fakt, że z biegiem czasu przedarły się nazewnątrz i stały bodźcem do powstania bratnich organizacyj, rodzin: policyjnej, pocztowej i urzędniczej, mnożących z dnia na dzień swe szeregi. Każda zaś z członkiń tych stowarzyszeń ma na celu przedewszystkiem, pracę dla własnej i wspólnej rodziny, oraz wychowanie dzieci na dzielnych obywateli kraju.

— — — — — — — — —

Bez względu na tempo pracy i szalony rytm postępu, bez względu na stan, zawód, wiek i wykształcenie — poprzez wrzawę, chaos i szczęk jazzu nowoczesnego życia — czystym jak kryształ dźwiękiem, spłynąć muszą w serce każdej kobiety słowa Wodza: „Mówcie o rodzinach"!

Jak bardzo sprawa rodziny i jej znaczenia dla społeczeństwa leży dziś wszystkim na sercu widzimy również z przemówienia J. Em. Kardynała Prymasa o rodzinie katolickiej, wygłoszonego na akademji ku czci Św. Rodziny, urządzonej w Poznaniu w Niedzielę 13 b. m. z której streszczenie podajemy niżej.

---

*) Józef Piłsudski: Pisma, mowy, rozkazy.

„W wielu najnowszych publikacjach o rodzinie pokutują nagminnie poglądy, będące wyrazem dekadentyzmu w tej dziedzinie. Całą tę literaturę, modną, miękką, pobłażliwą cechuje wspólna tendencja dogadzania człowiekowi nowoczesnemu przez uwolnienie związku małżeńskiego od obowiązków, ciężarów i odpowiedzialności. Małżeństwo w tem pojęciu to sprawa osobista małżonków, tajemnica osobistego ich szczęścia. Jak sobie to szczęście urządzą i jak je przeżyją, to nikogo nie obchodzi i żadnym moralnym normom nie podlega. Jest więc w takiem ujęciu małżeństwo, jako życie rodzinne, instytucją wygody, użycia, radości, bez funkcji społecznej, jeżeli się w jednym związku wyczerpie, można go szukać w drugim, trzecim. Argumentem osobistego życia można według tej teorji uzasadnić każdy rozwód, każde skażenie małżeństwa, każde rozbicie życia rodzinnego, każdy nowy ślub cywilny po cywilnym rozwodzie, i t. d.

Od tego ostro odcina się katolickie pojęcie rodziny. Bronimy stanowiska, że związek rodzinny w świetle prawa przyrodzonego obowiązuje do wybitnych funkcyj społecznych i rządzi się nie jakąś subjektywną normą szczęścia lecz wyraźnemi zasadami moralnemi. W świetle objawienia zaś nabiera związek rodzinny szczególnej godności i zawarowany jest pod względem charakteru, stałości, świętości i obowiązków przepisami, od których się małżonkowie pod żadnym pozorem uwolnić nie mogą. Tu rodzina nie jest beztroską i swobodną zabawką na łonie natury, lecz świętością, obowiązkiem, odpowiedzialnością, trudem. W uszanowaniu tej świętości, w ukochaniu tego obowiązku i trudu, w przejęciu się swą odpowiedzialnością, w ofiarnej dozgonnej służbie obu małżonków dla społecznych zadań rodziny widzi katolik swoje szczęście domowe.

Nowy rok ma podobno pozostać pamiętny w dziejach życia polskiego także przez nowe prawo małżeńskie. Jest ono konieczne jako wyraz unifikacji naszego ustawodawstwa. Wszyscy uświadamiamy sobie dziejową doniosłość przyszłego prawa, jako jednego z najistotniejszych warunków naszego zdrowia i potęgi. Pragniemy, by Polska posiadała prawo małżeńskie najlepsze i najzupełniej uwzględniające godność i potrzeby nowoczesnego państwa. Takiem prawem nie może być ustawa wysnuta z bezwładnych przesłanek przeżytego światopoglądu, lecz jedynie prawo oparte na prawidłach niestarzejącego się zakonu moralnego. Niech ono będzie takie, by w dziejach kultury polskiej było pomnikiem naszej woli do życia i naszej etyki. A co się tyczy nas katolików, którzy, wiedząc o swej odpowiedzialności, wynikającej z naszej ogromnej większości w Państwie, pretendujemy do tytułu najwierniejszych jego i najofiarniejszych obywateli, wyrażam wspólne oczekiwanie, że to nowe prawo, o ile się nas tyczyć będzie, uwzględni zasady naszego sumienia religijnego".

Jerzy Poznański.

Małżeństwo w Rosji Sowieckiej*)

Państwa jako organizmy żywe, rozwijające się coraz dalej, przechodzące stopniowo z niższych szczebli rozwoju na wyższe, składają się z szeregu komórek. Gdy te komórki są zdrowe, to i państwo jest zdrowe. Wszelkie niedomagania tych drobnych komórek, wszelki objaw rozprzężenia ich odczuwa zaraz państwo. W interesie przeto państwowym leży, by elementy jego były zdrowe, zwarte, mocne, by mogły się oprzeć wszelkim, najcięższym nawet burzom dziejowym.

Embrjonem, stanowiącym zalążek państwa jest rodzina. Dbać o nią, o jej spoistość jest pierwszorzędnym obowiązkiem państwa. Prawdy te, tak znane w Europie, których wyrazem były w mniejszym lub większym stopniu wszystkie prawodawstwa ludów cywilizowanych, doznały nagle, rzec można wstrząsu. Na terytorjum olbrzymiego państwa wysunięto teorję wręcz przeciwną: rodzina jako taka nie istnieje tam wcale, małżeństwo stało się przelotnym związkiem, mogącym być nawet nie zarejestrowanym, nie wyposażonym w żadne obowiązki wobec społeczeństwa.

Kodeks ustaw o małżeństwie, rodzinie i opiece, ogłoszony w r. 1926, został wprowadzony w życie uchwałą Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego od dnia 1 stycznia 1927 r. celem jego jest: „uregulowanie na podstawach nowego bytu rewolucyjnego stosunków prawnych, wynikających z małżeństwa, rodziny i opieki... ochrona interesów matki, w szczególności dzieci... zrównanie stanowiska małżonków pod względem stosunków majątkowych i wychowania dzieci" (wstęp do rozporządzenia wprowadzającego Kodeks). Zdawałoby się po tym wstępie, iż nowe prawo uświęci zasadę nierozerwalności małżeństwa, leżącą przedewszystkiem w interesie matki i dzieci, jako istot słabszych i zdanych bardziej na niepewność wypadków losu. Nic podobnego. Na przekór słowom wstępu, węzły małżeństwa sowieckiego są tak słabe, iż je zerwać może zwykłe, jednostronne (nie umotywowane nawet) oświadczenie zgłoszone przed urzędnikiem stanu cywilnego.

Małżeństw w Rosji Sowieckiej rozróżniamy dwa rodzaje: zarejestrowane i niezarejestrowane. Zarówno jedne, jak i drugie są ważne, a rejestracja nie ma znaczenia konstytutywnego. Jest ona formą tylko, dowodem zawarcia małżeństwa, a nie warunkiem jego powstania. Wskazuje nam na to art. 3 Kodeksu, który pozwala małżonkom niezarejestrowanym, w każdej chwili zgłosić się do rejestracji, przyczem „mogą wskazać termin, w ciągu którego faktycznie żyją wspólnie". Data więc rejestracji nie ma w tym wypadku znaczenia, natomiast skutki małżeństwa oraz ważność jego cofa się wstecz. Nadmienić trzeba, że małżeństwo, zawarte w obliczu jakiegokolwiek Kościoła, nie ma absolutnie żadnego znaczenia przed władzami państwowemi sowieckiemi.

Warunki rejestracji małżeństwa są następujące: wzajemne zezwolenie stron, wiek przepisany (18 lat dla wszystkich), oraz przedstawienie odpowiednich dokumentów. Dokumenty te winny stwierdzić: tożsamość nowożeńców, brak przeszkód, świadomość stanu zdrowia swego przyszłego małżonka, ilość małżeństw uprzednio zawartych oraz liczbę dzieci.

Przeszkodami do zawarcia małżeństwa są: małżeństwo istniejące, pomięszanie zmysłów albo niedorozwój umysłowy oraz pokrewieństwo.

Z chwilą zawarcia małżeństwa żona może ale nie musi przybrać nazwisko męża. Mają bowiem małżonkowie do wyboru, albo pozostać każde przy swem dawnem nazwisku, albo nosić wspólne nazwisko, a to według uznania — nazwisko męża czy żony. Kobieta, obywatelka sowiecka, z chwilą poślubienia cudzoziemca nie traci swej przynależności państwowej. Wybór zawodu przez żonę nie wymaga zgody męża, tak samo, jak i zmiana miejsca zamieszkania przez jednego z małżonków nie obowiązuje drugiego do udania się za nim. O ile chodzi o stosunki majątkowe między małżonkami, to kodeks sowiecki stanął na gruncie systemu wspólności dorobkowej, jako systemu ustawowego. Natomiast małżonkowie mogą zawierać między sobą wszelkie umowy, dozwolone przez prawo z tem jednak zastrzeżeniem, by nie umniejszały one praw majątkowych męża lub żony. O prowadzeniu gospodarstwa wspólnego oraz o ponoszeniu ciężarów decyduje umowa. Niezdolny do pracy i będący w potrzebie małżonek ma prawo do pensji alimentarnej od współmałżonka. O wysokości jej oraz o możności alimentującego decyduje sąd. Ponadto, to samo prawo służy małżonkowi bezrobotnemu, a zdolnemu do pracy. Czas trwania tych uprawnień przedłuża się na okres po ustaniu małżeństwa do 1 roku, względnie do 6 miesięcy (dla zdolnego do pracy) przyczem pensja nie może przekraczać sumy wsparcia, wypłacanego przez ubezpieczenia społeczne.

Przyczynami ustania małżeństwa są: śmierć jednego z małżonków, uznanie go za zmarłego oraz rozwód.

Istnieją dwa rodzaje rozwodu: rozwód z wzajemnego zezwolenia oraz rozwód na skutek żądania którejkolwiek ze stron.

Procedura rozwodowa jest nadzwyczajnie prosta i nie wymaga przeprowadzenia żadnych prawie formalności. Wystarczy zgłoszenie się przed urzędnikiem stanu cywilnego oraz złożenie odpowiedniego oświadczenia celem wciągnięcia do ksiąg.

Małżonkowie winni ustalić, jakie nazwiska mają nosić nadal, przyczem w braku porozumienia zatrzymują nazwiska z czasu przed zawarciem małżeństwa. Dalej rozwodzący się muszą zadecydować o losie dzieci, o wysokości sum przeznaczonych na ich wychowanie oraz o pensji alimentarnej, przypadającej małżonkowi niezdolnemu. Porozumienie w tych sprawach musi być wciągnięte do „ksiąg rejestracji ustania małżeństwa". Gdyby nie doszło do porozumienia, mają małżonkowie otwartą drogę do sądu.

Małżeństwo niezarejestrowane jest wolnym związkiem mężczyzny z kobietą i nie podlega żadnym formalnościom przez prawo nakazanym, skutkiem jego jest jedynie obowiązek alimentowania niezdolnego do pracy lub bezrobotnego małżonka. O wysokości alimentów oraz o możności alimentującego decyduje sąd, przyczem dowodami istnienia małżeństwa będą: wspólne zamieszkanie,

*) Polski przekład tekstu Kodeksu Cywilnego R. S. F. S. R. Dr. S. Tylbor, Warszawa. 1930.

wspólne gospodarstwo, ujawnienie tego wobec osób trzecich, w korespondencji, wzajemna pomoc materjalna lub wspólne wychowywanie dzieci. Sąd jednak może również i z innych okoliczności ustalić fakt istnienia t. zw. małżeństwa niezarejestrowanego.

Tyle mówi kodeks sowiecki o samej instytucji małżeństwa, o stosunkach wzajemnych między małżonkami, oraz o ustaniu małżeństwa, stając na zupełnie przeciwnem stanowisku niż np. prawo polskie (a zwłaszcza prawo b. Kongresówki).

Małżeństwo u nas bowiem stanowi instytucję par excellence religijną, zawieraną tylko w obliczu Kościoła oraz przy zachowaniu uroczystości, odpowiednie-mi przepisami religijnemi nakazanych. Ustawa polska uznaje małżeństwo za związek w zasadzie niewzruszalny w interesie społecznym; kodeks sowiecki widzi w małżeństwie instytucję czysto cywilną i czasową.

Prawo polskie zezwala na rozwiązanie lub unieważnienie małżeństwa (dla katolików) z przyczyn określonych tylko, a i to po przeprowadzeniu długiego procesu. Kodeks sowiecki przewiduje rozwód na skutek — rzec można — kaprysu którego-kolwiek z małżonków. Tem samem sprowadza całą instytucję rodziny do fikcji oraz podważa swe zasady naczelne, głoszące, iż został wprowadzony w interesie „matki i dzieci".

Nie przeczymy, iż polskie prawo domaga się pewnych reform, a w pierwszym rzędzie unifikacji, lecz przetrwało ono bezmała wiek i przez ten długi okres czasu zadanie swe spełniło. Natomiast jakie będą młode pokolenia, zrodzone z małżeństw zarejestrowanych lub niezarejestrowanych oraz wychowane przez te związki, to już przyszłość zda się niedaleka nam pokaże.

Prosimy nasze Czytelniczki aby w wątpliwościach prawnych zwracały się do nas o radę. Na wszelkie zapytania odpowiemy chętnie.

Eros i Psyche

Nowela

Poszedł...

Pani Wanda zacisnęła kurczowo ręce na poręczy fotelu, przy którym stała.

Poszedł... chociaż prosiła tak serdecznie:

— Stef! Zostań chociaż ten jeden wieczór ze mną. Widzisz, za chwilę Jędruś się obudzi, bo to pora jego kolacji. On taki zabawny, tak śmiesznie gaworzy... A pozatem wogóle chciałabym, żebyś dzisiaj był w domu. Już nie wiem od ilu miesięcy nie byłeś ani jednego wieczoru z nami.

— Duśka, wiesz że nie mogę. Mam bardzo ważne posiedzenie Rady Nadzorczej. Bardzo bym rad zostać, malujesz mi tak ponętną sielankę rodzinną... No, nie chmurz się, ja wcale nie kpię sobie, ale widzisz naprawdę nie mogę, tak się fatalnie składa. Sam jestem zły na tych pierników, że im się dziś właśnie zachciało tej sesji. No, pa! Kochanie.

Roztargniony pocałunek w czoło i już z przedpokoju dorzuconych zdawkowo słów kilka:

— A może byś poszła do kina? Podobno w „Corso" bardzo ładny obraz. Zadzwoń do pani Lusi, ach prawda, ona nie ma telefonu, więc poślij po nią Marysię, albo Karolową i wybierzecie się razem. Dowidzenia! A nie czekaj z kolacją, bo pewno pójdziemy z posiedzenia coś zjeść i wrócę późno...

Mocne trzaśnięcie drzwiami. Chwilę stała nieruchomo, nadsłuchując jego szybkich kroków na schodach. Głuchy brzęk szklanych drzwi na dole.

Poszedł...

Nagłym ruchem poskoczyła ku oknu i otworzywszy je wychyliła głowę.

Dom stał na rogu dużego placu i widać stąd było krzyżujące się w różne strony ulice. Mimo zapadającego już wczesnego jesiennego mroku, łatwo odnalazła wśród, nielicznych przechodniów wysoką sylwetkę Stefana.

W którą też stronę skręci? Musi, musi się przekonać!

— Taak... więc jednak nie poszedł w stronę banku, gdzie miał to posiedzenie, tylko w stronę dworca. Więc ją okłamał, a ten ohydny anonim mówił prawdę...

— Matko Boska, co też pani robi! Na taki ziąb przez nicegój w oknie! Ja tez myślę skąd na dziecko tak wieje! Przecieć się pani zaziębi!

— Cicho, już cicho, niech Karolowa tak dużo nie mówi. Już zamykam.

Czuła dziwny skurcz w gardle i głos jej brzmiał sucho i twardo. Stara spojrzała na nią z pod oka i podreptała do dziecinnego pokoju, mrucząc pod nosem.

— Oj, nie upilnujes go, nie upilnujes. Jak na chłopa psyndzie taka świńska godzina, — to rady nima!

Pani Wanda przeszła przez jadalnię i weszła do dużego salonu. Nie zapalając światła usiadła w kącie na miękkim bujającym fotelu i zaczęła się wolno kołysać.

Jak urzeczona zapatrzyła się na stojący obok na małym stoliku biały posążek Erosa i Psyche — Canovy, — połyskujący w świetle ulicznej latarni.

Kupili go w Como przed pięciu laty podczas podróży poślubnej... Bellagio, Cadenabia, Willa Carlotta, cała spowita w girlandy rozkwitłych róż herbacianych, widmowe zarysy Alp, błękitem i srebrem lśniące jezioro, ku któremu wiodą białe, marmurowe schody... Cyprysy, palmy i róże...

— Stefan mówił, że jestem podobna do Psyche, plątała się po głowie wciąż jedna i ta sama myśl, jakgdyby już nic pozatem nie było ważnego na świecie.

Suchy, bolesny skurcz gardła. W przedpokoju dały się słyszeć jakieś głosy, kroki i na progu stanęła pokojówka.

— Proszę pani, przyszła jakaś taka, zawahała się nie mogąc znajeźć właściwego określenia, paniusia i koniecznie chce się z panią widzieć. Ona już tu była kilka razy jak pani bawiła na letnisku.

— Kto taki, poco, czego chce?

— Ona mówi, że ma bardzo ważną sprawę i tylko samej pani może powiedzieć.

Chwila milczenia.

— Dobrze wpuść ją tutaj. Tylko zapal światło. Nie, nie, nie to duże! Tę małą lampkę na stoliku przy drzwiach.

— — — — — — — — —

— Całuję rączki pani dyrektorowej, padam do nóżek, — zazgrzytał po nerwach niemiły, zachrypły głos.

Pani Wanda oderwała oczy od białego posążka i zwróciła je na mówiącą.

Przy drzwiach w pełnem świetle lampy stała gruba, niska jejmość w mocno powycieranem pluszowem palcie, w bordo kapeluszu na rozczochranych, nieokreślonego zielonkawo - burego koloru włosach. Twarz jakby nabrzmiała, małe, szare latające oczka...

Pani Wanda robiąc w duchu uwagę, że twarz ta ma w sobie coś z ropuchy i lisa, otrząsnęła się z obrzydzeniem i otuliła szczelniej białym włóczkowym szalem.

— Pani w jakiej sprawie? — spytała sztywno.

— W bardzo, w bardzo ważnej, sekretnej... Ja do pani dyrektorowej jak do matki rodzonej w wielkiem zmartwieniu, — po ratunek, mówiła urywanym chrapliwym głosem, oglądając się po za siebie, jakby w obawie podsłuchania.

— Niech pani zamknie drzwi i usiądzie i proszę mówić o co chodzi, tylko krótko, bo mam bardzo mało czasu.

— Proszę łaski pani, ja przychodzę użalić się na moją krzywdę, ciężką krzywdę, na którą tylko wielmożna pani może poradzić. Jezdem osoba z jenteligencji, wdowa po woź... te... po urzędniku. Mąż młodo umarł, mnie zostawił bez grosza. A tu jeszcze zwaliła mi się na kark daleka krewniaczka, siostrzenica mężowska, sierota, młoda i przystojna dziewczyna,

ale żadnej roboty nie nauczona. Co było robić? Wystarałam się jej posady. Była kelnerką w jednym takim barze. Niedługo, bo „stara" była zazdrosna, że Lodzia, niby ta moja kuzynka bałamuci jej męża, więc ją wylała. No, ale „stary" o Lodce pamiętał, nie mogę się skarżyć. Wynajął niezgorsze pomieszkanie, płacił regularnie. Ale cóż, po roku umarł biedaczysko, na apopleksje, umarł i my zostałyśmy jak te sieroty bez wyjścia! No, ale jakoś niedługo Lodzia zapoznała jednego sierżanta prowiantowego, a potem pomalutku to i major się trafił z intendentury, bardzo porządny starszy już człowiek, a wiadomo tacy najlepsi no i znakiem tego żyło się jakoś, dobrze się żyło. Ale majora przenieśli na kresy i wtedy...

— Dosyć! Po co mi pani te brudy opowiada? Co mnie to obchodzi!

— O, o! Pani dyrektorowa się gniewa. Zaraz, zaraz wytłomaczę, chwileczkę proszę posłuchać, bo teraz właśnie będzie ten wielki sekret i to moje nieszczęście. Więc jak majora przenieśli, to Lodzia miała różnych opiekunów, często się zmieniali, raz się trafił lepszy, to znów skąpiradło takie, że nie daj Boże, ale zawsze się żyło jakoś i każdy mnie uszanował, że to niby ciotka jezdem, choć nie rodzona, — ale zawsze. Aż tu, będzie akurat rok temu, na jednej kolacji w Europejskim hotelu zapoznał się z Lodzią pan dyrektor, niby za przeproszeniem mąż pani dyrektorowej i zaraz się tak do niej rozpalił, że za parę tygodni to już wszystkich gości porozganiał, mieszkanie insze wynajął i meble kupił i futro fokowe i nauczycieli różnych sprowadził do francuskiego, do tańca, do śpiewu... Myślelim, że Pana Boga za nogi złapalim. Z początku wszystko niby dobrze. Aż tu jednego razu pan dyrektor mnie woła, płaci mi trzysta złotych i powiada: wynoś się pani, załóż sobie jaki sklepik czy co, ale się nie pokazuj na oczy, bo panna Lodzia nie może mieszkać z taką... tu bardzo brzydko mnie nazwał... znakiem tego, że panna Lodzia będzie teraz tańczyć w „Apollo", to nie może się kompromitować taką kompanją jak moja. Słyszane rzeczy! To jak dziewucha była goła jak ten bizun, to ja byłam dobra, a teraz jak w pirze porosła — to fora ze dwora, jak tego psa! I za co, pytam się, za co? I co ja biedna sierota mam ze sobą robić! Z czego będę żyła? Chodziłam na skargę do sądu, do inspektora pracy, to się tylko naśmiali ze mnie. Wiadomo, taka osoba, jak pan dyrektor, to co jemu kto zrobi. Jedna moja nadzieja to w pani dyrektorowej. Niech mnie pani ratuje. Ja tu byłam jeszcze z pół roku temu, ale pani dyrektorowa była wtedy w takim stanie, to myślę sobie jeszcze pani zemgleje, jak się dowie, albo co, to pożałowałam pani. Ale teraz...

— Teraz proszę wyjść, wyjść natychmiast! Ani chwili w moim domu. Jak pani śmie przychodzić z tem do mnie! Proszę iść w tej chwili, bo...

Znowu ten straszliwy kurcz w gardle.

— Pani dyrektorowa bardzo zdenerwowana. Ja to rozumiem, to przykro tak się dowjedzieć. Ale ja zajdę innym razem, bo myślę, że pani dyrektorowa jak się uspokoi, to mnie jednak wspomoże i poratuje, Całuję rączki...

— — — — — — — — —

Mijały minuty czy godziny — nie wiedziała.

Skulona na tapczanie, z głową ukrytą w stosie poduszek, trwała w tępem odrętwieniu...

Tylko to uczucie przeraźliwego zimna pod czaszką i jakby ktoś coraz mocniej i brutalniej zaciskał palce na jej krtani.

I znowu myśl jedna ze splątanego chaosu uderza w obolały mózg:

— To się zaczęło wtedy, gdy ja poczułam się matką, matką jego syna!

Nagle w przedpokoju zadźwięczał ostro dzwonek wejściowy.

Podniosła głowę, słuchając przez chwilę trochę neprzytomnie. Serce zaczyna bić coraz prędzej, prędzej...

— O Boże, Stefan wraca! To wszystko, to jakiś sen okropny, głupi sen tylko!

Zerwała się tak szybko, że gwałtownym ruchem zawadziła o maleńki stolik z laki, stojący przy tapczanie. Zakołysał się biały posążek Erosa i Psyche i zanim zdążyła go pochwycić — spadł na posadzkę, rozpryskując się na kilka części. Przyklękła, aby je pozbierać. Odłamane prześliczne skrzydła Amora, strzaskane białe ramiona i boska głowa Psyche!...

— Mój cudny Eros, moja biedna Psyche!...

Niewidzialna ręka, dławiąca ją za gardło zwolniła nagle swój brutalny uścisk i rozpaczny szloch wyrwał się z piersi.

We drzwiach stanęła pokojówka.

— Proszę pani, przyjechał pan kapitan Wirski, pyta czy pani przyjmuje?

— Kapitan Wirski?... Ach tak!

— Zamajaczyła przed nią smukła sylwetka słynnego pilota, nieprawdopodobnie białe zęby i błękitne roześmiane oczy.

Na ostatniej sobótce w kasynie garnizonowem tak ją błagał przez cały wieczór, aby zrobiła mu ten zaszczyt i zechciała wypróbować jego nowego Talbot'a, aż śmiejąc się powiedziała:

— Niech pan zaryzykuje i przyjedzie którego dnia, a jeśli trafi na odpowiedni moment psychologiczny to kto wie, kto wie... może pojadę z panem.

Podniosła się i obciągając suknię podeszła do lustra. pojrzały na nią podkrążone jakby cofnięte gdzieś w głąb oczy, twarz dziwnie obca o rysach ściężałych i zaciśniętych w bolesnym skurczu ustach.

Błysk nagłego postanowienia.

— Dobrze... Poproś pana kapitana tymczasem do gabinetu. Powiedz, że zaraz wyjdę, tylko się przebiorę. Ale... przedewszystkiem wyrzuć stąd te... śmiecie!

Przeszła szybko do sypialni i zaczęła nerwowo przesuwać wieszaki w szafie, szukając sportowego kostjumu do jazdy samochodem.

Nagle uszy jej uderzył dźwięk jakiś. Odwróciła głowę nadsłuchując.

— To Jędruś płacze, szepnęła po chwili.

Stuknęła klamka i w uchylonych drzwiach ukazała się stroskana twarz Karolowej.

— Proszę pani Jędruś się obudził i taki jakiś rozpalony, płacze, na drzwi spogląda, jakby pani wołał. Oo! A pani cegoś taka biedziuśka? Cy się co stało złego?

— Taak... Stało się coś bardzo złego... i mogło się stać coś jeszcze gorszego. Ale już się nie stanie. Och, ale my tu gadamy, a tam dziecko coraz żałośniej płacze. Idę już, mój maleńki idę!

W przedpokoju uderzył ją w oczy blask jakiś. Na konsoli pod lustrem świecił perłową masą i złotem mały kord lotniczy...

— Karolowo, przemówiła stłumionym głosem. Tam w gabinecie czeka p. kapitan Wirski. Proszę pójść i powiedzieć, że ja bardzo, bardzo przebraszam, ale nie pojadę z panem kapitanem, ani dziś, ani jutro, ani wogóle, bo, bo...

Zacięła się, jakby szukając słów...

— Bo nie mogę odejść od dziecka...

Zofja C[illegible]owsk[illegible]



Między przyjaciółkami.
— Słyszałaś, że Frania ogłuchła?
— Cóż dziwnego, nosiła stale takie krzyczące kolory.

„Petit Parisien"

„Wymodzony" strój ludowy

„Jesce niedawno nosieli wełniaki do cholewki trzewika, a terajsa moda — to krótkie, pokazujo kawał pońcochy; dawniejse miały najwięcej ctery łokcie kobiece serokości, a teraz pięć i pół albo i więcej, to będzie 8 do 9-ciu łokci kupnych. Wełniak terajsy jest podsyty listwo stywno ukrochmalono, aż prawie do pasa, zeby był dęty. Dawniej w majtkach nie chodzili i dziś stare kobiety nie noszą, mówią, że nic po tem. Z miasta ta moda przyszła na wieś, przyniosły ją dziewczęta, co służyły w mieście. Kto nie miał zdrowia, to sobie pierwszy sprawił, nawet były takie, co mówiły, że na to żałować sobie pieniędzy nie potrza. To było w skryci, bo się wstydziły. Jakem pierwszy raz włożyła, to wstydziłam się, że nie wiem; szłyśwa razem do kościoła, to ja ze wstydem szłam - końcu, ażem scyganiła, że mnie głowa oli. Od honoru to ja nie chodzę w majtkach, ino od ciepła; inne kobiety, a najwięcej dziewczyny, to chodzą od honoru, a ja to nie, bobym się do cna zgrzała w lato. Teraz to się nie wstydzą już i naśmiewanie starych nie obchodzi ich, nijakich teraz dziwów nima. Przecież teraz to i koronki z pod wełniaka widać, i nic sobie z tego nie robią. A ja sobie myślę, dlaczego dawniej w takiem cieple nie chodzili. Toż przecie mówią stare kobiety, że jak w śnieżny dzień szły do kościoła, to koło brzucha śnieg sie kręcił, tak podwiwało"... *)

Tak oto o „terajsej" modzie opowiada Księżanka. A nietylko w zasadniczych częściach ubioru moda z miasta „wymadza" strój wiejski. Podlegają jej najmniejsze nawet drobiazgi jak guziki, pętelki, rozmaite ściegi, fałdki, marszczenia i obrąbki.

Sposoby tkania i dobór barw, zmiana kroju i szycia stale są podporządkowane nakazom mody, wykładnikiem której będzie zawsze i niezmiennie młode pokolenie. Ludzie starzy ze zgrozą patrzą na te zmiany i twierdzą z oburzeniem że: „to ino pycha, głupoiki, wysada, dzieuchy przysywajo błyskotki, tarsy, kaduk ich wie; płoche dzieuchy, jedna kupi, a potem tysiące; za to ino kara Boża!"".

Ale młode pokolenie dziwnie mało zważa na to „naśmiewanie starych" i jak się im uprzykszy kolor „prosty", „wymadzają" kolor „dubeltowy", a co się im „uda" naprawdę i spodoba sąsiadkom, na to jak na lep zlecą się wszystkie dzieuchy ze wsi okolicznych i od tej jednej, która coś „wymodziła" wyciągną sekret, nauczą się nowego ściegu, czy kroju, aby po kilku miesiącach w tym przyodziewku z dumą paradować do kościoła.

Wsie, im bliżej położone są dużych miast, tem szybciej następuje w nich zanik strojów regionalnych. Inaczej się dzieje w zapadłych kątach, prawdziwie „zabitych deskami od świata". Tam głównym, a nawet można powiedzieć — jedynym dostawcą wszelkich modnych drobiazgów i materjałów, jest żyd gnieżdżący się w maleńkim, zapchanym towarem sklepiku, żyd handlarz, doradca, kusiciel, oddający wszystko na raty, aby tylko interes szedł jako - tako. Jego twierdzenie, że bajowa spódnica jest piękniejszą i praktyczniejszą — wystarczy, aby swojej roboty wełniak poszedł na długie lata na spód skrzyni, czy też bedny, a gruba w kwiaty fianela zastąpiła samodziałową spódnicę.

Z młodego pokolenia, mniej niż dziewczęta, podlegają modzie mężatki, a tłomaczy się to tem, że zwyczaje gromady i tradycje rodziny narzucają kobiecie zamężnej strój właściwy jej stanowi, a więc na Wołyniu i Polesiu, mężatki do dziś dnia wkładają na głowę tak zwaną „kimbałkę", to jest wianek z prętów kalinowych otoczony lnianą przędzą, na to zaś rusztowanie czepek z siatki, a wkońcu po wierzchu zawiązują chustkę, w niektórych jeszcze okolicach „namitkę" długą na parę metrów. Na wszystkich ziemiach Polski, czy to czepiec, czy krój ubrania, pozwalają odróżnić kobietę zamężną od panny i ten przywilej własnego stroju dla mężatki utrudnia im zmiany w ubraniu.

„Dzieuchy" — jako te niefrasobliwe ptaki — korzystają natomiast dowoli, aby przed pójściem za mąż, „wymodzić" coś w swoim stroju. A więc barwne perkaliki coraz częściej zastępują samodziałowe, ręcznie haftowane koszule, a fartuchy oszyte lichą, fabryczną koronką, dawne „zapaski" wzorzyście tkane i mocne, jak skóra.

Żywe rękodzieło, gromadzone od pokoleń, jako bogactwo rodów, coraz bardziej traci swój czar i znaczenie i nie może się oprzeć zalewowi barwnej, fabrycznej tandety.

Żyd sklepikarz pobrzękuje drobnemi miedziakami, a — plac przed kościołem (!) w dnie świąteczne jest miejscem dla rewji wiejskiej mody.

Tam domorosłe strojnisie iskrzącem okiem wypatrywać będą co która dzieucha „wymodziła", a dziwować się temu, a dotykać palcem, a podskubywać, a zapraszać się do chałupy na naukę tego, lub owego.

My — ludzie z miasta — martwimy się zanikiem regionalnych strojów, pragniemy je utrzymać za wszelką cenę, nie szczędzimy propagandy słownej ani pieniężnej dla przytrzymania choć bodaj jeszcze na kilkanaście lat tych cudów dawnej, wiejskiej mody. Stare pokolenie rozumie nas i zachęca do tej akcji, ale to młode rwie naprzód i przerywa tamy tradycji, śmieje się z „nieznoszonych" przez parę pokoleń kiecek i pragnie całą duszą nowości. Jakże trudną jest walka o to „dawne piękno" w obecnych warunkach!

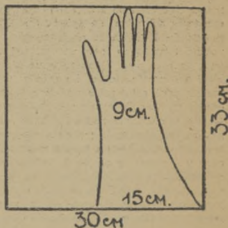
Jadwiga Korzeniowska.

---

*) Wyjątek z książki pani Chmielińskiej „Księżacy i ich strój".

Rękawiczki szydełkowe

Rękawiczki szydełkowe z wełny włoskiej grubej, robione gęstemi półsłupkami. Za każdym półsłupkiem przejmujemy od spodu szydełkiem przez obie nitki poprzedniego rzędu, przez co robota wychodzi bardzo ściśle. Na podstawie 30 cm. łańcuszka robimy mankiet otwarty z boku odejmując potrosze tak, aby gdy robotę doprowadzimy do 16 cm. wysokości, szerokość miała 20 cm., jeśli zaś ręka szczuplejsza nawet 18. Odtąd robimy już dookoła zamykany krąg. Od strony przeciwnej otwarciu mankieta, co 2 lub trzeci rząd, dobieramy zawsze w tym samym punkcie po 1 półsłupku aby się zrobiło miejsce na wielki palec. Gdy mamy szerokość odpowiednią do ręki zwężamy okrąg roboty tak, aby zostawić miejsce na zrobienie drugiego palca narazie nieobrobione, a robić mniejszy okrąg na 4 palce. W tem miejscu robimy 3 — 4 oczka w pow. stanowiące granicę między wielkim palcem i 4 pozostałemi. Teraz robimy krąg mniejszy aż do nasady palców, wtedy zaś dzielimy tę przestrzeń na cztery otwory, robiąc po dwa oczka stanowiące granicę między palcami a które potem przy obrabianiu wiązczamy do całości. Na mały palec zostawiamy otwór najmniejszy. Palce obrabiamy w górę równo, bacząc aby nie były za ciasne. Gdyby przegródki wydały nam się małe, można je zrobić z trzech oczek każda. Gdy prosta rurka dojdzie do nasady paznogcia robotę zwęzić i zakończyć. Tak samo obrabiamy palec duży. Po właściwem ukończeniu rękawiczki należy mankiet obrobić półsłupkami. Osobno zrobić sznurek z kordonku jedwabnego odpowiedniego koloru i mankiet zasznurować. Dla ułatwienia roboty podajemy obok szematyczny wymiar rękawiczki.

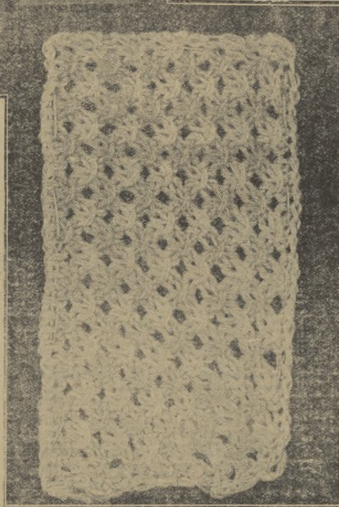




W zgodzie z modą

Patrząc na dzisiejsze strojne suknie niejedna z pań, której skromny budżet nie pozwala na sprawienie sobie podobnej, stwierdza z żalem, że musi się wyrzec tej efektownej elegancji i obejść tego roku starą niemodną sukienką. Trzeba przyznać, że na pierwszy rzut oka większość sukien wieczorowych i półwieczorowych wygląda niezwykle wspaniale i bogato. Przyjrzyjmy im się trochę bliżej. Są długie, niekiedy nawet bardzo długie, fałdowane od pasa i całe wąskie z niewielkim kloszem na dole i całe proste, u dołu nacinane lub z powstawianemi klinami. Staniki krótkie, skrzyżowane i długie z baskiną dookoła i z baskiną tylko w tyle. Rękawy, o ile właśnie są rękawy, widzimy i reglanowe i poszerzone w ramionach i ozdobione najrozmaiciej. Ta ogromna rozmaitość pozwala nam przypuszczać, że z każdej sukienki, którą Pani ma w szafie, a która jest niemodna można będzie zrobić coś i modnego i oryginalnego nie wkładając w to dużo pieniędzy.

Przedewszystkiem trzeba wyjąć suknię z szafy, oczyścić i odprasować a potem oczywiście przymierzyć. Tak, ma Pani rację, ta sukienka jest, jak się to mówi, niemożliwa, ale sytuacja nie jest wcale beznadziejna. Jest zakrótka, to najważniejsze, ale przy dzisiejszych fantazjach znajdzie się na to łatwa rada. Jeżeli sukienka jest czarna jedwabna, odetniemy poprostu dół od góry a w pasie damy inny materjał np. przetykany cellofanem. Pas wytniemy tak aby z tyłu i z przodu wydłużał się w ząb w rodzaju baskiny i podobne zęby zachodziły na stanik. W ten sposób wstawiony kawałek oddzieli górę od dołu i o całą swoją szerokość suknię podłuży. Jeżeli nasza stara suknia miała w górze na rękawach bufki, które jakieś dwa lata temu były modne, to albo je rozpuścimy i podbijemy tym co w pasie cellofanem i zrobimy z nich rodzaj falbanek, albo zdejmiemy zupełnie i na miejscu dawnych śladów damy rodzaj wiązanych kokard, albo różyczek z materjału. Jeżeli zaś rękawy miały rozszerzenia u łokcia, zachowamy tę linję, podszywając rękaw cellofanem, albo robiąc z wierzchu plisy. Mankiet lepiej odjąć; przy strojniejszych sukniach nawet dla starszych pań modne są rękawy pół-długie. Suknia w ten sposób podłużona i ożywiona dodaniem modnego, błyszczącego materjału będzie zupełnie jak nowa. Pół metra materjału szerokości takiej aby nas objęła w biodrach zupełnie wystarczy. Ścinki od pasa ozdobią rękawy, zrobimy z nich kokardę do boku, podszyjemy kołnierzyk i t. p. Gdyby nasza suknia okazała się bardziej zniszczona, albo posiadała jakieś ozdoby w staniku na obecną modę niestosowne, rozetniemy ją tak jak poprzednio aby ją przedłużyć, damy tu na fałsz jakąś tanią podszewkę a na wierzch zrobimy sobie do nakładania kazak z odmiennego materjału.



PULOWER DO ZIMOWYCH SPORTÓW

Pulower do zimowych sportów, na narty, ślizgawkę, wykonany jest z dwóch kolorów średniej grubości wełny włoskiej. Rozmiar stosujemy do najprostrzego wymiaru noszonej przez nas bluzki licząc na to że robota na drutach zawsze się rozciąga. Kołnierz, dół bluzki i mankiety stanowi zwykła ściągawka. Osobno podajemy wzór i opis ściegu robionego w gwiazdki.

1. Rząd: na lewo.

2. Rząd: 1 oczko zdjąć (jak lewe) 1 ocz. prawe, 1 narzucenie, 3 ocz. pr., x pierwsze z trzech oczek prawych przeciągnąć przez 2 oczka następnie, 1 narzucenie, 3 ocz. pr. od x powtarzać.

3. Rząd: na lewo.

4 Rząd: 1 oczko zdjąć, 3 ocz. pr., x pierwsze z tych oczek prawych przeciągnąć przez 2 oczka następne, 1 narzucenie, 3 ocz. pr., od x powtarzać.

5 Rząd jak trzeci, a 6-ty jak drugi.

Kolor zmieniamy co dwa rzędy przy przerabianiu na lewo.

Ta którą zawsze można włożyć

Tegoroczna moda napozór zbytkowna i wyrafinowana, posiada swoje dobre strony nawet dla osób o skromnym budżecie. Ze jest ładna to widzimy odrazu, nowe modele są nad wyraz wdzięczne a przytem zastosowane rozumnie do odpowiednich okoliczności. Kiedy dawniej ta sama moda obowiązywała niemal cały dzień, tak że długi ogon praktycznej jakoby, codziennej sukni, trzeba było idąc po sprawunki, dzierżyć umiejętnie w ręku aby się nie zabłocić, dzisiaj na każdą porę dnia przeznacza inne fasony. Mamy i teraz długie treny, mamy koronkowe falbany, ale tylko do strojnych tualet. Na rano, do pracy, na spacer, sukienki zgrabne, skrojone celowo, pozwalają na zupełną swobodę ruchów. Suknia domowa, biurowa, sukienka, którą kładziemy na mniejsze, bezceremonjalne wizyty jest nad wyraz prosta i skromna. Zrobiona z ciemnego materjału stanowi jakgdyby szkielet, z którego dopiero przez umiejętnie dobrane przybranie tworzymy całość zastosowaną do okoliczności. Pikowy kołnierzyk, włóczkowa apaszka, szeroki pasek skórzany weźmiemy rano do pracy, te same zaś szczegóły zamienione na duży plisowany żabot, jedwabny fałdowany pasek, do tego ładna klamerka, broszka albo tak lubione klipsy, zrobią ze skromnej sukienki biurowej ubranie popołudniowe. Suknie wieczorowe nosimy długie, nawet z trenami, ale Bogu dzięki suknię na mniejsze przyjęcia na bridge'a, do teatru wolno nosić półdługą; a nawet codzienna sukienka, o ile nie jest bardzo krótka, może stosownie przybrana odegrać doskonale rolę popołudniowej. Moda guzików bardzo dziś rozpowszechniona ma tę słabą stronę, że kolorowy lub błyszczący guzik narzuca się bardzo uwadze i utrudnia przedzierzgnięcie się sukni z jednego typu do drugiego. Oczywiście można po pewnym czasie guziki zmienić na inną ozdobę a gdyby pozostawiły ślady zakryć je plisą lub pasmanterją.

Modne są bardzo chusteczki, rodzone siostry apaszek, włóczkowe, albo jedwabne, gładkie i deseniowe, wiązane najrozmaiciej, na przodzie, na karku, na ramieniu.

Tak modne kokardy utrzymują się jeszcze niezmiennie, wiążemy je jak nam się podoba, im więcej fantazji i rozmachu tem lepiej. No i wreszcie kołnierzyki, żaboty, berty, falbany, z organdyny, opalu, batystu, jedwabiu, lamy, piki; gładkie, sztywne, faliste, plisowane, słowem jakie kto woli, ale białe, świeże, czyste. Ze starych, znoszonych bluzek, resztek od bielizny, kawałków tiulu, możemy sobie stworzyć urocze cacka. Z grubego perkalu, kołnierzyk ozdobiony skromnym haftem, dzierganiem, richelieu, będzie śliczny, choć będzie kosztował grosze Właśnie ten typ skromnych sukien ożywionych ładnemi drobiazgami stanowi wielki walor i wielką wygodę tegorocznej mody.



Suknie wieczorowe dla młodych panienek

Suknia z ciemno-niebieskiego marocain'u z odciętą i przymarszczoną na biodrach spódniczką. Staniczek gładki z niewielkim wycięciem ozdobiony z boku kwiatem z czarnego aksamitu albo aksamitną kokardą, czarne zamszowe pantofelki i także torebka.

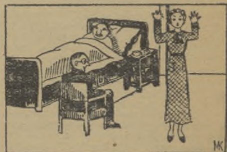
Sukienka z różowego, lśniącego jedwabiu, przód i tył spódnicy krajane łącznie ze stanikiem. Karczek haftowany. Pasek dobrany kolorem do haftu na karczku.

Suknia z bladozłotego fularu, spódniczka suto dokoła namarszczona. Wycięcie u stanika i krótki rękawek zdobią podwójne falbany. Pęk fijołków parmeńskich dopełnia całości.

Wczoraj i dziś

Był czas, że koronkowa suknia stanowiła szczyt marzeń pięknej elegantki i cel jej usilnych zabiegów. Noszono je wówczas przeważnie czarne, czasem kremowe, o kolorowych nikomu się nie śniło. Gdyby ówczesne strojnisie zobaczyły ostatnie paryskie w tej dziedzinie kreacje, zdumiałyby się nie na żarty. Równie efektownych koronek jak wyrabiane obecnie jeszcze dotychczas nie było, nic też dziwnego, że święcą swój pochód zwycieski.

A koronki święcą też pochód zwycięski. Białe, czarne i kolorowe, ciężkie i grube, powiewne jak pajęczyna stanowią marzenie elegantek. Są wśród nich nowości poprostu olśniewające, koronki jakby operlone rosą, przetykane srebrem, złotem, celofanem, są całe z nici metalowych, są ozdabiane liworem, którego powrót do mody jest świeżo sygnalizowany. Robi się z nich karczki i rękawy, wyłogi, berty, szarfy, ale robi i całe suknie. Prześlicznie wygląda suknia z miękkiego błękitnego jedwabiu, mająca z tyłu wstawiony koronkowy tren kloszowy i, coś pośredniego między pelerynką a chusteczką udrapowaną na piersiach ze skrzącej się srebrem koronki. Tak modne klipsy stosujemy do sukien lżejszych całemi kompletami co wygląda bardzo efektownie. Niekiedy może się wydawać, że stanik u sukni nie jest wcale szyty, tylko udrapowany i przytrzymany klipsami. Nawet mankiety długich rękawiczek przymarszczamy klipsami, oczywiście takiemi jakie już mamy na sukni.



Troskliwa żona.

Lekarz: U męża pani stwierdziłem wodną puchlinę.

Żona: Mój Boże! on nie umie pływać!

Petit Parisien.

Moda, moda! Czy to dobrze tyle pisać o modzie? Nabiera się tylko chęci na te piękne, drogie rzeczy...

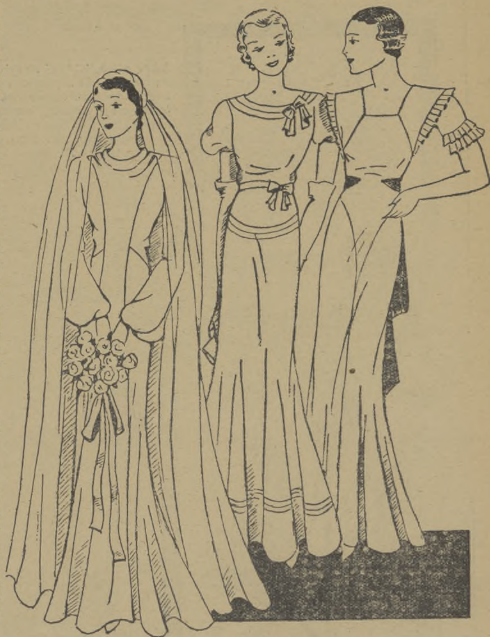
Zawsze kiedy zaczynam pisać o nowościach wydaje mi się, że wszyscy mężowie i ojcowie rodzin patrzą na mnie z bolesnym wyrzutem jako na osobę czyniącą zamach na ich kieszenie. Ależ kochani panowie, to wszystko nie jest takie straszne jak wam się wydaje, a dzisiejsza najpiękniejsza toaleta nie kosztuje nawet połowy tego co kosztowała dawniej. Przedewszystkiem naprawdę pięknych materjałów nie mieliśmy w kraju zupełnie. Aksamity lyońskie, kaszmiry tureckie płaciło się na wagę złota. Koronki musiały być ręczne a więc niesłychanie drogie. Futra sobole lub tumaki, ostatecznie wydry i karakuły albo bobry, a popielice, które stanowią dziś chlubę niejednej elegantki szły wyłącznie na podbicia. Jesteśmy dziś stanowczo mniej wymagające niż nasze prababki i babki, a że się ubieramy efektownie to pochodzi przedewszystkiem z powodu niesłychanego rozkwitu wyrobów fabrycznych, o niedoścignionej dawniej piękności. Nasze koronki przetykane cellofanem, nasze mięsiste marocainy ze sztucznego jedwabiu, nasze królicze gronostaje tak stosunkowo niedrogo, kosztują, że wspaniała balowa tualeta z koronkami i futrem, z jarzącemi jak brylanty klipsami jest akurat tyle warta ile kołnierzyk na cztery palce szeroki z prawdziwej brabanckiej koronki.

Ślubna suknia

Tradycyjny strój ślubny, powłóczysta z długiemi rękawami, zapięta pod szyję suknia, obowiązuje jeszcze i dzisiaj. Wprawdzie znaczna ilość ślubów odbywa się obecnie cicho i skromnie, często w praktycznych, mogących się przydać później sukienkach, jednak rzadko kiedy aby panna młoda wyrzekała się tego stroju, który się kładzie raz w życiu, dobrowolnie. Ulega nieraz nakazom rozumu i praktyczności ale niemal zawsze z żalem. Niepokalana biel welonu taka wdzięczna i uroczysta przysługuje tylko dziewicom, przy powtórnych ślubach już się go nie kładzie nigdy. U Kaszubów gdzie stare obyczaje pielęgnowane są troskliwie, jeżeli na życiu panny młodej ciąży zarzut ubliżający jej dziewiczości, nie wolno jej wziąć do ślubu welonu, choćby jej przyszły małżonek był tym właśnie, który na nią ściągnął niesławę. Oczywiście udaje się nieraz obejść ten obyczaj, bywają jednak wypadki, że na chwilę przed ślubem zasromana panna zdejmuje rada nie rada welon pod naciskiem wywartym przez bogobojne matrony.

Tradycja nie wszędzie utrzymuje się jednakowo. Moda i poszukiwanie nowości i oryginalnych efektów, zaczynają wprowadzać zmiany nawet w ślubnym stroju.

W Londynie odbyło się niedawno wspaniałe wesele córki jednego z zamożniejszych obywateli; panna młoda miała długi śnieżnej białości uświęcony tradycją welon, oraz wspaniałą suknię również według tradycji z długiemi rękawami i pod szyję. Ale... suknia ta była z bladoróżowego jedwabiu a dół spódnicy oblamowany szeroką listwą z ciemnego puszystego futra.



Objaśnienie ilustracji:

Suknia ślubna z miękkiego lśniącego jedwabiu. Przód spódnicy i plastron stanika tworzą jedną całość bardzo charakterystyczną dla obecnej mody. Tył stanika przechodzi w baskinę. Spódnica kloszowa wydłuża się z tyłu w krótki tren.

Suknia wieczorowa zastosowana jako sukienka dla druhny. Plisy z materjału w odcieniu nieco ciemniejszym niż całość, zdobią wycięcie stanika, tworzą na biodrach rodzaj baskiny i zdobią na dole spódniczkę.

Suknia z jedwabiu matowego, którego lewa strona świecąca służy za przybranie. Stanik świecący, epolety matowe, rękawki świecące. Falbanki z lżejszego materjału lub żorżety. Morowa lub jedwabna gładka szarfa przesunięta przez wycięcie stanika, wiąże się w tyle w długie pukle.

Uwaga:

Do wszystkich przez nas podanych modeli możemy na żądanie Czytelniczek przygotować wykroje na żądaną miarę, wykonania których podejmuje się dla naszego pisma wytwórnia „Moja Krawcowa", Warszawa, Świętokrzyska 17.

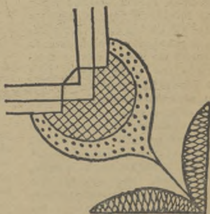
Serwetka z kolorowego płótna



Serwetka, której model zmniejszony podajemy wykonana jest z jasno niebieskiego płótna, haftowana białą lśniącą bawełną. Krzyżujące się linje odgraniczające gwiazdy od kwiatów mogą być wykonane mereżką, lub też haftowane ściegiem „Janine". Kwiaty i gwiazdy haftowane według podanych na wzorze ściegów.

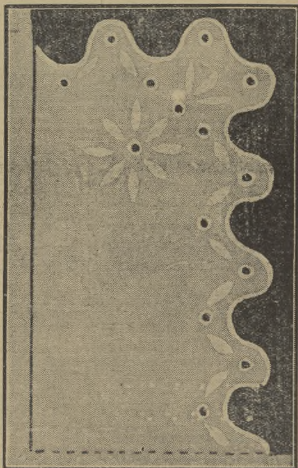






Serwetka na tacę, z szarego płótna haftowana kolorową bawełną, liście i kratka czerwone reszta czarne.

KOŁNIERZYK I MANKIETY



Przy obecnej modzie skromnych, ciemnych sukienek, wielkie urozmaicenia stanowią najrozmaitsze kołnierzyki i żaboty, których wykonanie nie przedstawia większych trudności. Wzór podanego obok garnituru z białej organdyny, ozdobiony haftem angielskim i dzierganiem będzie stanowił śliczne wykończenie nawet do strojniejszej sukienki. Wielkość naturalna.

Najmłodsza artystka filmowa



Oto Basia Wywerczanka i jej dwaj przyjaciele: Adolf Dymsza i pan Puk

Nie wszyscy jeszcze zapewne wiedzą o tem, że w filmie „Abecadło miłości", zamiast zapowiedzianej maleńkiej Zosi, córeczki popularnego komika Adolfa Dymszy, wystąpi Basieńka Wywerko, córeczka zasłużonego operatora filmowego.

W czasie zdjęć w Atelier „Falanga" staram się wciągnąć maleńką artystkę w rozmowę, przy pomocy jej sympatycznej Mamusi. Okazuje się, że nie jest to jej debiut, występowała ona już bowiem w filmie „Cham". Basieńka jest uroczem dzieckiem, grzecznem, dobrze ułożonem i naprawdę ładnem. Nie ma najmniejszej tremy, jest ogromnie naturalna i bezpośrednia, bez tak często spotykanej u dzieci — pozy. Cieszy się, że nagrywa film, w którym oprócz „pana Dymszy" — bierze udział pies „Puk", bronzowy doberman (w filmie wabi się: — chyba nazywa? „Teofil"). Pies ten jest też niemałą atrakcją, a stanowi własność art. dram. p. Bielicza, który grał już z nim nietylko w filmie „Szpieg w masce", ale nawet w kilku sztukach w Teatrze Narodowym. Pan Bielicz prosi o zaznaczenie, że nie jest to pies tresowany, lecz „ułożony".

Wracając do Basieńki: — chce ona zostać artystką filmową „na zawsze". Wszystko przyjmuje na wesoło, martwi ją jedynie to, gdy zdjęcia z nią są krótkie i kiedy wcześnie wraca do domu. Nigdy nie jest zmęczona i mówi o sobie ,że mogłaby grać przez całą noc.

Jako 100% kobietka (ma zaledwie 4 lata), lubi piękne sukienki. Za otrzymane za film pieniądze, pragnie kupić braciszkowi narty, sobie futerko i maleńką maszynę do szycia.

Na pytanie, odpowiednie dla gwiazdy w jej wieku — „jakie lubisz cukierki?" Odpowiada: „Wszystkie!" — A jakie zabawki? „Lalki". Ma ich dużo i robi własnoręcznie dla nich szydełkiem z włóczki — żakieciki.

Warto zaznaczyć, że nakręcanie filmu idzie w b. szybkiem tempie, pod sprawnym kierunkiem cenionego reżysera Waszyńskiego. Producentem jest p. Rosen, Wytwórnia Rex-Film — z niezawodnym udziałem pp.: Bogdy, Dymszy, Krukowskiego, Ławińskiego i innych. Scenarjusz opracował p. Hemar.

A. Dolnicka.



Ta druga...

On: Spotkałem w życiu tylko dwie kobiety doskonałe...
Ona: Któż to jest ta druga?

„Petit Parisien"



Nowoprzyjęta służąca.

— Na cóż Marjannie tyle kleju?
— No przecież będę musiała kleić porcelanę.

„Petit Parisien"

O sztuce robienia upominków

Słynny pisarz R. M. Rilke, w pięknej swej powieści „Malte" wspomina o tem z goryczą, że w dzieciństwie wszelkie dary, które otrzymywał były to właściwie dary nie dla niego, nie potrzebował ich i nie pragnął. Niestety, często się tak zdarza, że na imieniny czy na ślubny prezent otrzymujemy coś z czem wcale nie wiemy co począć. Brak w tem widocznie serca, czy zastanowienia, a doprawdy lepiej już wcale nie dawać prezentu niż dać coś zupełnie zbędnego. Gra tu oczywiście rolę bardzo często oszczędność, ale gdybyśmy pomyśleli nad tem, że nikt nam za to wdzięczny nie będzie, dalibyśmy raczej kwiatek niż taki dar kłopotliwy. Wytworzył się nawet jakby specjalny przemysł prezentowy, rzeczy tandetnych i mało potrzebnych.

Należy to stanowczo tępić. Prezent musi być albo pożyteczny albo miły, a miły będzie wtedy jeśli odczujemy upodobania tego, kogo chcemy obdarować. Obdarowywanie dorosłych można czasem tłumaczyć pewnym przymusem towarzyskim. Muszę coś dać a nie wiem co. Ale jeśli chodzi o dzieci, tym tak łatwo dogodzić najprostszemi rzeczami, tylko trzeba się z dzieckiem zżyć, wiedzieć co lubi, czego nie posiada. W mojem dzieciństwie pamiętam taki miły zwyczaj, że kazano nam pisać na kartce, co pragnęlibyśmy otrzymać na gwiazdkę. Nie zawsze mieliśmy odwagę wszystkie nasze marzenia wypowiedzieć otwarcie, czasem wydawały nam się za śmiałe, ale i na to był sposób. Opowiadało się potem rodzicom: „wiesz mamusiu, Tadzio chciał napisać że chce dostać zegarek ale się wstydził". W ten sposób starsi poznawali pragnienia dzieci i starali się im zrobić przyjemność spełnieniem młodocianych marzeń, a dla malców cały ten okres wraz z pisaniem kartek i oczekiwaniem na spełnienie, był czemś poprostu czarodziejskim.

Zawody były naogół rzadkie, dzieci bowiem rozumieją zazwyczaj czego mogą się spodziewać, co zaś przekracza możność rodziców i prawie nigdy o rzeczy takie nie proszą.

Specjalnie trudny dział stanowią prezenty ślubne, utarło się kilka typów takich darów, naogół nawet stosownych, jak serwisy do kawy, salaterki i t. p. ale ponieważ te zwłaszcza, które są najtańsze są również i najczęstsze, więc zdarza się wcale nierzadko, że państwo młodzi otrzymują np. sześć serwisów do czarnej kawy. Jeżeli chodzi o osoby bliższe najlepiej będzie jak się to mówi „wysondować" coby się w danym razie przydało, jeżeli dalsze, zrobić prezent z tej dziedziny w której nie bywa nadmiaru.

Począwszy od pary solniczek srebrnych lub platerowanych, mamy tak zawsze potrzebne łyżeczki, sztućce, obrusy. Skromna haftowana serwetka przyda się w każdym domu i zawsze, rzeczy te bowiem brudzą się i zmieniają, a zdobyć się na nią nietrudno, zawsze tylko trzeba mieć na myśli nie to, aby się pozbyć kłopotu i prezent jakoś „załatwić", ale aby dać coś w czem się naprawdę odbiją nasze dobre chęci, życzliwość i zmysł rzeczywistości.

T. W.

Z CYKLU: „NIEMOWLĘ”

I. Poradnia.

20-te stulecie, to wiek dziecka. Poprzez całą Europę — poprzez Amerykę— poprzez świat cały, idzie gorący złoty strumień, poczęty w zrozumieniu najświętszego i najpiękniejszego instynktu jakim jest miłość do dziecka. Idzie gorący i złoty, naświetlony słońcem na te główki płowe i czarne, odbija się w nieświadomych oczach niebieskich, szarych i tych „śliwkowych“, które z powodu zbyt wczesnej pory życia nie zdeklarowały jeszcze swej barwy.

Ludzkość zrozumiała i przygotowała dziecięctwo całego świata. We Francji zatrzymują samochody spieszących się dorosłych, aby przepuścić wózek z dzieckiem; stwarza się w trosce o zdrowie narodu wspaniałe dzieło Grancher — dla dzieci z rodzin gruźliczych, — a l'Assistance Publique, zbiera, numeruje i odsyła do centrów wychowawczych podrzutki.

I tak wszędzie poprzez świat cały idzie hasło ery dziecka, wszędzie sanatorja, szpitale, żłobki, domy wypoczynkowe, kolonje i poradnie, poradnie dla dzieci. Poprostu moda na dziecko. Znamy te znakomite plakaty propagandowe Polskiego Komitetu opieki nad Dzieckiem. Oto dokoła katedry tłum w długich kolorowych sukienkach, na podwyższeniu prelegent, zaledwie większy od karafki z wodą, — i napis, ten napis gorący, namiętny krzyk krzywdzonych do niedawna niemowląt: „My chcemy: piersi matki, suchych pieluszek, ochrony od much, własnego łóżka...“ Ach już trudno wymienić wszystkie postulaty takie palące — takie słuszne żądania.

A ten drugi afisz: gestem oburzenia strącona spada butelka; „Niech mnie Mama sama karmi!“.

To też w ostatniem dziesięcioleciu nie przychodzi do głowy żadnej kobiecie starać się jednocześnie dla swej oczekiwanej dzieciny o wyprawkę i karmicielkę.

Dziś, dzięki propagandzie dziecka, każdej karmić jest zdrowo, każda może i żadna nie miewa szkodliwego dla swego dziecka pokarmu. I właśnie dla tej a także i innej ważnej przyczyny: uregulowania godzin karmienia, złotowłosy chłopczyk na tle dużego zegara mówi — nie bez słusznej dumy: „Matko jestem zdrów i silny bo karmiłaś mnie co 3 godziny, a w nocy dałaś mi sen spokojny. O błogosławiona ero dziecka, o szczęśliwe niemowlę 20-go wieku!!

To właśnie wszystko i wiele innych pięknych rzeczy można, a właściwie musi się przeczytać w każdej zawsze miłej, wylakierowanej na biało i niebiesko, zawsze wesołej poczekalni, jakiejkolwiek poradni czy też, jak to się często nazywa: Stacji opieki nad matką i dzieckiem, na terenie całej Rzeczypospolitej. Oto słup milowy postępu — nie czekasz mamo na chorobę w domu i twoje bezsenne noce — dziś ty matko racjonalnie chowanego niemowlęcia, z całem poczuciem ważności pełnionego obowiązku niesiesz zdrowe dziecko do poradni. Nosisz je tam co dwa — co cztery tygodnie, ważysz je i mierzysz — ani jeden bowiem gram, ani jeden centymetr nie jest i nie może być ci obojętny. Poradnia przyjmie wszelki matczyny kłopot, wszystko jest ważne i poważne — tak jak poważnym jest fakt posiadania dziecka. Macierzyństwo to trudna wiedza i jak każda wiedza wymaga szkoły. Musi być świadome — no tak, świadome obowiązków matki wobec dziecka i dziecka wobec swej zachwyconej ale i umęczonej mamy.

Stacje Opieki są dla wszystkich — nie tylko dla kobiet niewykształconych z klasy robotniczej. Oczywiście jest ich zwykle stosunkowo więcej zapisanych do poradni, choćby dlatego, że mają więcej dzieci niż kobiety z inteligencji.

Jest pewna nieufność jeszcze u „pań“: „Zarazi mi się dziecko w poczekalni“ — powiadają. Bez wątpienia są złe strony zgromadzenia większej ilości dzieci w zamkniętej przestrzeni, ale niebezpieczeństwo dziś już prawie nie istnieje, a zmniejsza się w miarę uświadamiania społeczeństwa. Dziś bardziej to stoi matkom w pamięci, niż przed 5 — 6 laty, że poradnia jest dla dzieci zdrowych i sama nazwa jej na to wskazuje, że poradnia nie leczy ale zapobiega — uczy zapobiegać. To jest największa zdobycz epoki niemowlęcia, to odsuwanie choroby od pierwszej chwili poczęcia.

I znów to samo: „My chcemy“... woła rozgorączkowany tłum na plakacie — a spełnienie każdego z tych żądań, to zapobieżenie jakiemuś cierpieniu, jakiejś infekcji, jakiemuś niedopatrzeniu... jakiejś bolesnej, niepowetowanej stracie nakoniec.

Poradnia jest dla wszystkich!

B. Swiacka.



Dzisiejszy, pierwszy numer naszego pisma, obfituje z natury rzeczy w artykuły oderwane, poniekąd programowe, artykuły mające na celu zapoznanie się z czytelnikami i wyjaśnienia im naszych zamiarów. W przyszłości strona praktyczna, rzeczowa naszego dwutygodnika będzie jednak przeważała, gdyż jakiekolwiek wyznajemy zasady, dom, rodzina, gospodarstwo są dla nas niezmiennie ważne. Z braku miejsca ograniczyć dziś musimy dział kucharski, który nietylko zamierzamy prowadzić intensywnie ale również z koniecznem uwzględnieniem djety. Obecnie podajemy tylko kilka recept, które wpłyną niewątpliwie na urozmaicenie naszych jadłospisów.

Co to znaczy „znac się na kuchni“

Sztuka kucharska nie jest w pojęciu ogółu niczem innem, jak sztuką przygotowania możliwie smacznych i wykwintnych potraw. Często bardzo chodzi rzeczywiście tylko o to ale najniesłuszniej w świecie. Taki rodzaj kucharstwa najmniej właśnie odpowiada temu czego od pokarmów powinniśmy wymagać, służy roskoszom podniebienia z pominięciem nieraz zdrowia. Osoba „znająca się na kuchni“ to nietylko ta, która umie zrobić pikantny pasztet albo ciężki orzechowy tort, ale przedewszystkiem powinniśmy tak nazywać tę, która wie co jest najzdrowsze, najpożywniejsze a przytem najtańsze i to umie smacznie przygotować. Przedewszystkiem należy zwrócić baczną uwagę na towar, na surowiec z którego mamy spreparować posiłek. Im mięso, jarzyny, owoce, sery, tłuszcze i t. p. będą świeższe tem będą hygieniczniejsze. Z lichego towaru potrawa nie będzie smaczna, a jeśli dzięki umiejętności uda nam się ją przygotować jako tako, będzie mimo wszystko mniej dla zdrowia odpowiednia. Lepiej kupić mniejszy kawałek mięsa niż większy a gorszy, lepiej zrobić zupę z masłem, jajkiem, słoniną, niż ugotować ją na niepewnych kościach i zaprawić łojowatą śmietaną.

Dla ludzi pracujących a rozporządzających skromnemi środkami, sztuka odżywiania jest sprawą doniosłą, nie chodzi bowiem tylko o „najedzenie się“, ale przedewszystkiem o to, aby wynagrodzić organizmowi stratę spowodowaną wyczerpaniem umysłowem lub fizycznem, a prócz tego aby uwzględnić pewne niedomagania, które niestety dręczą większość ludzi, a które przez umiejętne żywienie można niekiedy zupełnie wyleczyć a przynajmniej umniejszyć.

To też jeżeli lekarz zakazuje używania czy to octu, czy cukru, czy smażonych tłuszczów „osoba znająca się na kuchni“ powinna się do tego umieć zastosować i zastąpić zakazane przyprawy innemi bez szkody dla dobrego smaku. Umiejętne dostosowanie jadłospisu stanowi nieraz podwalinę kuracji.

Podając nasze przepisy kuchenne liczymy się naogół z normalnym stanem zdrowia, z organizmem potrzebującym energicznego odżywiania, jestto jednak tylko ogólna norma, której niepodobna w każdem gospodarstwie stosować. Dziś gdy znaczenie pokarmów jest bliżej znane, gdy wiadoma nam jest siła witamin, białka, tłuszczów i t. p. wiemy również że nawet zdrowe organizmy muszą się rozmaicie odżywiać, że co będzie konieczne dla chudego, może stać się zabójcze dla tłustego. Rozumiemy dobrze, że trudno być zawsze pod opieką lekarską, że niejeden nie ma na to czasu lub środków, że inny nie chce się „pieścić“, w gruncie rzeczy jednak pewien kierunek leczniczy w kuchni bardzoby się przydał. Dobra gospodyni, osoba „znająca się na kuchni“ pewniejsza byłaby w swoich poczynaniach gdyby znała potrzeby organizmu swoich domowników. Poczciwe, solidne polskie zupy na mięsie, takie smaczne i posilne, są np. trucizną dla chorych na nerki, a takich oboSiecznych potraw mamy wiele.

Zestawiając jadłospisy musimy mieć na uwadze przedewszystkiem zdrowie. To też w dziale kucharskim naszego pisma, podawać będziemy zawsze, w miarę możności specjalne dania zastosowane dla pewnej kategorji cierpień, a do pań gospodyń zwracamy się z ostrzeżeniem aby nie lekceważyły sobie znaczenia roz maitego typu djety.

Włoszczyzna i t. zw. korzenie

Rosoły i smaki na zupę gotują się na t. zw włoszczyźnie, w którą wchodzą przedewszystkiem marchew i pietruszka, pory, selery, kapusta zwykła lub włoska, koper, cebula. Poza tem używamy zarówno na smak do zupy, jak do wielu potraw mnóstwa przypraw pachnących i ostrych, mających na celu podniesienie aromatu. Ponieważ niepodobna przy każdym przepisie rozwodzić się szeroko nad tem jakie przyprawy w danym wypadku stosować, musimy o każdej z nich powiedzieć kilka słów z osobna, dla oświetlenia ich znaczenia. Naogół przez rosół z włoszczyzną rozumie się conajmniej marchew i pietruszkę, najczęściej także cebulę, której połówkę obraną kładziemy na rozpalonej blasze a gdy się mocno z kilku stron przypiecze gotuje się w smaku. Robimy to ze względu i na zapach i na kolor. Kto nie lubi cebuli, może rosół podkolorować odrobiną karmelu. W każdej kuchni panują inne zwyczaje, każdy człowiek ma inny gust, gotując dla gości lub nieznanych stołowników należy to mieć na uwadzę i nie używać zapachów wyraźnych. Pory, selery, kapustę, brać wtedy jeśli je wszyscy stołownicy lubią, podnoszą one wprawdzie smak niewątpliwie, ale mają swoich zdecydowanych przeciwników. Włoszczyznę na rosół najlepiej kupować nabywając każdy gatunek osobno, zwłaszcza jeśli niektóre jak por czy seler ma my odrzucić. Kto niechce robić większych zapasów w piwnicy, zrobi dobrze kupując np. kilo marchwi,wiązkę pietruszki i używając po trochu, kupowana bowiem w małych, jednorazowych porcjach, włoszczyzna wypada znacznie drożej. Niektóre gospodynie kładą do zup suszony grzybek, do pewnych potraw jest on bardzo pożądany, jak np. do krupniku, grzyby suszone są jednak naogół drogie. Dalej idzie koper, powszechniej używany tylko w stanie nierozwiniętym, świeży czy suszony lub solony. Dojrzały w gałęziach używa się do kwaszenia ogórków, pomidorów, arbuzów, jabłek. W ziarnach w kuchni codziennej mało potrzebny. Jako ziarno pachnące do chleba, bułek, niektórych potraw, używamy kminku, czarnuszki, do ciastek i pierników anyżu. O dodatkach do potraw słodkich pomówimy osobno. Uzupełnieniem włoszczyzny w kuchni mięsnej jest przedewszystkiem pieprz. Kilka ziarn pieprzu w całości w rosole, każdemu smakuje, mielony jest dla niektórych osób za ostry. Angielskie ziele, bobkowe listki, nadużywane często w jadłodajniach, muszą być w domowej kuchni używane oględnie, mają one smak i zapach tak wyraźny, że kto ich nie lubi dla tego potrawa z nimi będzie wręcz niejadalna. W przepisach podaję niejednokrotnie obok innej włoszczyzny, że należy wziąć grzybek, kilka ziarn ang. ziela, listek bobkowy etc. Nie znaczy to jednak wcale aby te dodatki musiały być absolutnie użyte. Proszę Panie usilnie aby nie stosowały tych zaleceń niewolniczo. Jeżeli domownicy nie lubią jakiegoś zapachu można go zawsze bez wielkiej straty wyłączyć, albo zastąpić innym. Potrawa na tem mało straci. O każdej z tych przypraw pomówimy jeszcze kiedyś obszerniej, obecnie pragnę tylko zwrócić uwagę na to że nie wszystkie są niezbędne i że należy przedewszystkiem liczyć się ze smakiem domowników i gości. Niektórzy używają np. czosnku do nacierania schabu, baraniny, pieczeni wołowej, do chłodnika, do sałat zimnych, można się jednak obejść bez niego zupełnie, chociaż dla amatorów stanowi on przyprawę znakomitą. Do flaków, prosięcia, gęsi używamy często majeranku, ziela o przyjemnym zapachu, znam jednak takich, którzy go nie znoszą. Papryka bywa dla niejednych za ostra, za to mielona gorczyca służąca do robienia musztardy, chrzan, imbir, mają bardzo wielu zwolenników. Żaden jednak z tych smaków nie jest bezwarunkowo konieczny, prosty pieprz, sól, marchew, pietruszka, koper i cebula w gruncie rzeczy wystarczają dla skromnej kuchni zupełnie. Co się tyczy gwoździków, cynamonu, kardamonu, wanilji, muszkatołowej gałki, anyżku, używanych do legumin, oraz olejków jak różany, miętowy i t. p. przy stosowaniu ich należy też zastosować dużą ostrożność. Jedni lubią ten zapach, drudzy inny, są i tacy, którzy wogóle zapachów nie znoszą. Skórka pomarańczowa i cytryna zastępuje dla takich osób wszelkie pachnące dodatki. Przy wszelkich przepisach, które będziemy podawali, należy zatem zwrócić baczną uwagę aby odrzucić te dodatki i przyprawy, które są dla nas niemiłe. Naogół t. zw. korzenie nie są wprawdzie korzeniami, ale wszystkie łącznie są tak powszechnie nazywane. Na zakończenie wspomnimy jeszcze o buljonie Maggi. Wiele osób tak go lubi, że dodatek kilku kropli ekstraktu, względnie kostka buljonu stanowi dla nich doskonałą przyprawę do zup, sosów i t. p., stosować go należy jednak oględnie, używany bowiem w wielu jadłodajniach nadmiernie, należy również do tych smaków, które mogą się wydać niejednemu przykre O każdym z tych dodatków i o wielu innych pomówimy jeszcze przy okazji.

Leguminy

Wyraz legumina stosuje się właściwie do artykułów spożywczych takich jak groch, fasola, kasza i t. p. Na szyldach sklepów, które niemi handlują widnieje zazwyczaj napis: sprzedaż mąki i legumin, w potocznym jednak języku wyrażenia tego w tem znaczeniu nigdy prawie nie stosujemy. Niegdyś, kiedy obywatele ziemscy opłacali stancje uczniowskie za synów w przeważnej części w naturze, zapłatę taką, której lwią część stanowiły różne kasze, przyjęto nazywać leguminą. Dziś nazywamy powszechnie tem mianem ostatnie, słodkie danie obiadu, czyli inaczej t. zw. deser. W ostatnich czasach, w domach mniej zamożnych, leguminy stają się rzadkością, uważane są za zbytek, bez którego nietylko można, ale należy się obchodzić.

Jestto jednak dla odżywiania objaw stanowczo ujemny i w dodatku niczem nie usprawiedliwiony, pochodzący w znacznej mierze z niedostatecznej znajomości rzeczy. Mączne, słodkie potrawy nie są ani drogie, ani do zrobienia trudne, nie droższe i nie trudniejsze od pierogów z mięsem czy leniwych. Są pożywne, lekkostrawne i w niektórych cierpieniach nawet specjalnie wskazane. Oczywiście nie można i nie trzeba dań mięsnych kasować na rzecz legumin, zmniejszenie jednak ilości mięsa na korzyść słodkiego deseru, nie naruszając równowagi budżetu wprowadzi do jadłospisu naszego, pożądane urozmaicenie i smaczne i hygjeniczne. Jedyną trudność może stanowić ich przyrządzenie. Nasze służące „do wszystkiego" z reguły nie mają o leguminach pojęcia. Jeżeli są, jak to często bywa do niczego, wówczas jestto trudna sprawa, naogół jednak uczą się tych rzeczy łatwo, nawet z książek kucharskich. W tych zaś domach gdzie gospodyni sama ma czas przyłożyć rękę do kuchni, przeświadczenie, że się da rodzinie smaczne i pożywne danie będzie zachętą i zapłatą za podjęty trud. Upodobania do zakończenia obiadu czemś słodkiem, nie można uważać za łakomstwo, jest bowiem naukowo stwierdzone, że dla dobrego przetrawienia pokarmów, cukier zawarty w deserze jest niesłychanie pożyteczny. Sama natura dopomina się o niego.

Materjały opałowe oraz oszczędne palenie

Oszczędność tak konieczna w gospodarstwie obowiązuje nas do pilnego wejrzenia między innymi w sprawę opału i palenia w piecu. Oczywiście że nietylko oszczędne użycie już posiadanego zapasu, ale również nabycie odpowiedniego gatunku jest tutaj niezmiernie ważne. Chwalimy się nieraz, że nabywamy węgiel nieco taniej niż sąsiadka, ale dobrzeby też było nasz i jej węgiel porównać.

Gatunków węgla jest sporo, nie wszystkie równej wartości, pozatem palimy również i koksem i torfem i drzewem, a w niektórych okolicach nawet słomą. Każdy stosuje w swojem gospodarstwie ten gatunek opału, który może najłatwiej i najtaniej zdobyć.

Nie będziemy tu mówili o gazie ani o elektryczności, które są stosowane do ogrzewania przy pomocy specjalnych urządzeń, zresztą elektryczności nie można nawet nazwać materjałem opałowym. Nie można również w ścisłem tego słowa znaczeniu nazwać opałem odpadków, które jednak w pewnych razach spełniają doskonale to zadanie.

Nie będziemy się rozwodzili nad chemicznym składem węgla i pokrewnych, w krótkich tylko słowach powiemy, że drzewo, torf, węgiel brunatny, kamienny i antracyt są blisko ze sobą spokrewnione, gdyż albo w części składają się z błonnika albo od niego pochodzą. Wszystkie one składają się właściwie z węgla, tlenu i wodoru, oczywiście w częściach nierównych. Torf i węgle pochodzą od drzewa, które w stopniowym procesie gnicia, traci wodór i tlen, zwęglając się coraz więcej.

Nie chcąc obciążać uwagi czytelniczek cyframi i nazwami, powiemy tylko, że ten materjał opałowy, który jest najmocniej zwęglony, daje najwięcej ciepła, z tego wynika, że najwięcej ciepliku otrzymujemy z antracytu, wymaga on jednak specjalnych pieców, w zwykłych, gospodarskich spala się trudno, ceniony jest bardzo w fabrykach.

Węgiel kamienny w dobrym gatunku, lekki, lśniący, mocno czarny, jest najlepszym opałem. Różnica w jego wydajności i cenie pochodzi stąd, że niektóre kopalnie dają węgiel znajdujący się w niższym stadjum zwęglania, inne zaś zawierający domieszki innych minerałów. Każda gospodyni widywała t. zw. kamienie w węglu; jest to bryła węgla przesyconego niepalnym minerałem, oczywiście małej wartości opałowej. Niższy stopień zwęglenia poznajemy po czarności wpa-

dającej w kolor brunatny, przesycenie obcymi minerałami przez kolor sinawoszary. Jak w każdym handlu tak i tutaj trzeba się dobrze pilnować aby dostać towar wartościowy. Zwłaszcza w detalicznej sprzedaży drobni kupcy nęcą nas lepszą ceną, która nam się potem nie kalkuluje gdy mamy z węgla gorszy pożytek.

Nie należy nigdy oszczędzać na gatunku, gorszy materjał opałowy możemy stosować tylko wówczas gdy go otrzymujemy wyjątkowo tanio, z kopalni, fabryki, jako deputat i t. p. To samo dotyczy torfu, który jest lichym materjałem opałowym, ale jeśli go kopiemy na własnych gruntach, powinniśmy go wyzyskać.

W dzisiejszych czasach, zwłaszcza w miastach, oszczędzanie opału jest kwestją bardzo doniosłą. Piece i urządzenia w kuchniach mamy niekiedy specjalnie przystosowane do oszczędnego konsumowania paliwa, naogół jednak większość pieców stanowią kaflowe piece z dwoma drzwiczkami i t. zw. kuchnie angielskie. Oszczędność w użyciu opału nie polega na tem aby mało napalić, ale żeby mieć dużo ciepła z niewielkiej stosunkowo ilości paliwa. Na t. zw. podpałkę nie należy nigdy brać drzewa w dużych kawałkach ale poszczypać je drobno, wysuszyć i układać w piecu do podpalenia w małe, lekko ułożone stosiki. Kto ma dużo makulatury może jej z pożytkiem użyć, nie należy jednak kłaść papieru arkuszami ale mocno jak sznur skręcić, będzie się pomieszane z drzewem paliło dobrze i nie za prędko. Na podpałkę dobre jest popularne w handlu drzewo sosnowe, na opał jednak lepsze jest drzewo ściślejsze, jak brzozowe lub dębowe. Kupowanie [illegible]wa w sklepikach małemi wiązkami jest może wygodne ale stanowczo się nie opłaca.

Stosik drobnego drzewa przygotowany w piecu do podpalania, otaczamy drobnemi węgielkami, podpalamy, a grubszy węgiel dokładamy wtedy dopiero gdy się te mniejsze ogniem zajmą, układając je tak aby zawsze między bryłami było trochę powietrza.

Przeciąg powietrza w piecu ma dla oszczędzania paliwa wielkie znaczenie: palenie się powinno postępować zwolna aby ściany pieca miały czas się mocno rozgrzać, jeśli piec zbyt głośno szumi, ogień buzuje się gwałtownie, wówczas większa część ciepła ucieka z wiatrem przez komin. Należy tak manewrować przymykaniem drzwiczek aby ogień płonął równo i spokojnie. Jeżeli mimo zamknięcia drzwiczek, w piecu jeszcze mocno szumi a nazajutrz jest zupełnie pusto na ruszcie, przeciąg był za silny i należy piec naprawić. W dobrym piecu mieszkaniowym na dnie rusztu powinny być do drugiego dnia gorące żużelki.

Każdy piec ma swój „charakter" i swoje „kaprysy", naogół jednak po rozpaleniu, gdy się już ogień dobrze pali zakręcamy górne drzwiczki, gdy się dobrze rozpalą a przez dolne widać jaskrawe wnętrze pieca zakręcamy i dolne. W bardzo zimnych mieszkaniach otwieramy po 6 — 7 godzinach piec i dokładamy węgla, w piecu powinien być jeszcze ogień, gdyby wygasł, wskazywałoby to albo że piec ma za silny „cug", albo że został zamknięty zapóźno. Niektóre gospodynie przed zamknięciem dobrze rozpalonego pieca (w takim wypadku zakręcamy górne drzwi później) posypują węgle popiołem, tak okryty rozpalony węgiel zachowuje żar do drugiego dnia, możemy nowy ogień rozpalić wówczas bez podpałki.

OPERACJE KOSMETYCZNE

Moda i obyczaj, są to siły tak potężne, tak możnaby niemal powiedzieć, żywiołowe, że walka z nimi jest niezmiernie ciężka, nieraz poprostu beznadziejna; a jednak czasem walczyć trzeba. Dotyczy to zwłaszcza mody. Obyczaj formuje się powoli i ma zawsze niemal za podstawę jakąś realną potrzebę lub cel, czasem zostaje on wypaczony, czasem jest przestarzały, skąd oczywiście wynika, że może być nawet szkodliwy, ale nie bywa nigdy tak niebezpieczny jak moda. Moda jest zmienna, nieobliczalna i ma swoje własne cele, które pozornie tylko służą tym, którzy się do niej stosują, przedewszystkiem zaś służy projektodawcom i wytwórcom, dlatego należy się do niej stosować z pewną ostrożnością. Oczywiście nie odniesie nikt szkody z tego powodu, że bez zastrzeżeń zastosuje taki czy inny fason kapelusza, dziś jednak moda zaczyna się wdzierać i w te dziedziny, w których panowanie jej nie jest zupełnie bezpieczne.

Coraz częściej słyszy się o kosmetycznych operacjach mających na celu poprawienie błędów natury. Należy z tem być bardzo ostrożnym, nawet zdania lekarza specjalisty od takich operacyj nie może być absolutnie decydujące. Niech żadna z Pań nigdy i pod żadnym pozorem nie da się namówić na taką operację bez dłuższego przemyślenia tej sprawy i naradzenia się z lekarzami. Żadna operacja nie jest dla organizmu obojętna, zmusza nas jednak do niej niejednokrotnie groźba utraty życia albo obawa kalectwa, zawsze jednak ponosimy przy tem pewne ryzyko, zawsze niemal ogólny stan ponosi pewien, przynajmniej czasowy, uszczerbek. Naprawdę należy się zdumiewać nad odwagą niektórych osób. W sprawie koniecznego usunięcia guza z piersi wahają się nieraz bardzo długo z oczywistą szkodą dla zdrowia, a kiedy chodzi o niebezpieczny zabieg, mający na celu jedynie nadanie piersiom pięknych kształtów, odważają się na ryzykowne bohaterstwo.

Przed kilkunastu laty weszło w modę stosowanie parafiny do modelowania, przeważnie nosów. Zastrzyknięta parafina zastygała pod skórą a nosek wymodelowany podług żądanej formy otrzymywał piękne kształty. Kilka lat temu dało się już słyszeć, że w ten sposób upiększone nosy nabierały brzydkiego koloru i oszpecały właścicielki, obecnie jednak skutki tych zabiegów okazały się wręcz katastrofalne. Parafina jako ciało obce, posiadające pewne właściwości niedostatecznie uwzględnione, zaczęła zatruwać organizm w straszny sposób, a ponieważ działanie jej było powolne, skutki stawały się widoczne dopiero wtedy, kiedy trucizna przesyciła wszystkie komórki. Zaczęły występować groźne i szpecące owrzodzenia, zrakowacenia tak głębokie i dające przerzuty, że nie było już na nie ratunku. Coraz częściej osoby, które przed laty poddały się temu zabiegowi kosmetycznemu, szukają teraz u lekarzy, niestety jakże często, spóźnionego ratunku.

Otóż z uwagi na to, że wszelka nowość w dziedzinie tak ryzykownej powinna być przyjmowana ostrożnie i z rozwagą, zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich Pań aby nie poddawały się bez gwałtownej potrzeby żadnym ryzykownym operacjom kosmetycznym, jeżeli zaś, z tego czy innego powodu zdecydują się na taki zabieg chirurgiczny, niech przystąpią do niego z całą powagą, jakby tu chodziło o ślepą kiszkę czy woreczek żółciowy. Bezwarunkowo decydować powinien nietylko jeden lekarz, często młody entuzjasta nowego systemu, ale starannie dobrane konsyljum, które winno dobrze zbadać i stan zdrowia ogólny, mającego się poddać operacji i rozmiar mającej się dokonać chirurgicznej poprawy natury.

L. K.

Napoje rozgrzewające przeciw zaziębieniom

W razie przemarznięcia, przeziębienia, dreszczy, ciepłe łóżko jest pierwszym warunkiem zapobiegającym chorobie. Pisaliśmy o kąpieli synapizmowej, która bywa znakomitym środkiem przeciwko rozpoczynającemu się katarowi czy grypie. Kąpiel taka poparta rozgrzewającym napojem, może nawet nieraz uratować życie.

1) W emaljowanym kubku lub rondelku rozbić dwa żółtka z dwoma łyżeczkami cukru, wlać szklankę wina lekkiego, jeśli mamy mocne rozebrać do połowy wodą i podgrzewać mieszając na ogniu, ostrożnie aby się nie zagotowało, bo się żółtka zwarzą. Gdy będzie dobrze ciepłe i zacznie się pienić podawać do picia. 2) Szklankę lekkiego czerwonego wina zagotować z laską cynamonu i kilku goździkami, osłodzić do smaku, albo zaprawić miodem i pić na gorąco. Po takiem rozgrzaniu należy się oczywiście dobrze okryć i pod żadnym pozorem nie odsłaniać, bo zamiast poprawy zdrowia, można się nabawić zapalenia płuc.

Kąpiel synapizmowa

Gorąca kąpiel nóg, nieraz może z powodzeniem przerwać zaczynający się katar a nawet poważniejsze przeziębienie. Należy do miednicy wsypać 125 gramów, czyli ósmą część kilograma miałkiej gorczycy, jakiej używamy na musztardę, zalać gorącą ale nie gotującą się wodą, rozrobić i następnie dobrać taką ilością wody aby sięgała do kostek. Ponieważ kąpieli takiej używamy w obawie choroby, po wielkiem przemarznięciu, wpadnięciu do zimnej wody i t. p. od siły zatem gorczycy zależy skutek leczniczy, to też nie należy sobie lekceważyć gatunku proszku gorczycznego.

Jeśli w chwili gdy go zalewamy gorącą wodą nie kręci nam w nosie, jest albo zwietrzały albo sfałszowany i pożytku nie przyniesie. Trzymając go w domu trzeba go przechowywać w szczelnych puszkach. Na wsi praktyczniej może trzymać gorczycę w ziarnie i w razie potrzeby zemleć w maszynce od kawy, albo utłuc dobrze w moździerzu.

Kiedy nogi zaczną palić należy kąpiel przerwać, gdyby skóra zabardzo paliła posmarować jaką tłustą maścią. Dobrze się po kąpieli okryć, zwłaszcza nogi. W ten sposób udaje się nieraz przerwać nawet groźne zaziębienie. Stale nie stosować.

Zimowa pielęgnacja kory

Zawsze pamiętać o tem należy, że każda część drzewa musi oddychać — począwszy od korzeni aż do najmniejszej gałązeczki.

Zimowe oddychanie pnia i gałązek odbywa się poprzez korę, która na drzewie spełnia tę samą rolę, jaką skóra na człowieku.

Kora, tak samo jak i skóra musi być utrzymana we wzorowej czystości.

Jeśli dopuścimy do tego, że kora na drzewie będzie źle utrzymywana i porośnięta mchami, grzybkami, to cały system oddychania musi być wtedy wadliwy, gdyż pozatykane pory normalnie swych funkcji spełniać nie mogą.

Na brudnej i chropowatej korze bytują również szeregi pasożytów, znajdując tam schron i zabezpieczenie.

Szczególnie groźny jest grzybek Fusicladium, który powoduje plamistość i pękanie owoców, oraz Mszyca tarczowa i Czerwony pajączek.

Dlatego też nie należy zaniedbywać tualety drzew i zawsze trzeba dbać aby one były utrzymane we wzorowym porządku.



Najlepszą porą do przeprowadzania tych robót jest jesień i zima. Oczywiście wybierać będziemy na te roboty dnie ciche i możliwie niemroźne. Porę tę wybierać będziemy nietylko dlatego, że podczas niej łatwiej człowiekowi te prace wykonać, ale i dlatego, że obmarznięte drzewa źle i trudno się czyszczą podczas gdy z wilgotnych dużo łatwiej jest wszelkie nieczystości zebrać. W dzień wietrzny wiatr by nam w pracy przeszkadzał roznosząc zarodnię grzybków i pleśni, oraz jajeczka i poczwarki owadzie.

Czyszczenie kory drzewnej jest potrzebne absolutnie każdemu drzewku, nawet takiemu, które od zarania swego życia były racjonalnie pielęgnowane i na którym pasożyty w znaczniejszej ilości nigdy się nie gnieździły.

Kora każdego drzewka z czasem się starzeje i bywa zastępowana nową — dawna pęka, skręca się i wreszcie odpada.

Owe strzępy, które choć przeznaczone na opadnięcie jeszcze się drzewa trzymają stanowią znakomity schron dla wszelakiego rodzaju robactwa. Każde więc drzewo powinno być bezwarunkowo poddane co roku gruntownemu czyszczeniu.



Przy tej czynności . posługujemy się specjalną drucianą szczotką. Tą czyścimy drzewa o korze z natury gładkiej. Dla drzew o korze chropowatej lub bardzo zanieczyszczonych, narzędzie to nie będzie wystarczające, tutaj posługiwać się będziemy trójkątną skrobaczką z rączką osadzoną w środku.

Skrobaczka taka jest to trójkątny kawałek żelaza, którego boki są tak spiczaste, że wszędzie nimi dotrzeć można.

Czyszcząc szczotką drucianą należy ją maczać w wodzie. Polecają również osmarować drzewo przeciw mchom i grzybkom papką, zrobioną z węgla i popiołu — bierze się 1 kg. popiołu na litr wody. Popiół można zastąpić kainitem, którego wystarcza pół kg. na 1 l. wody. Również dobrze działa smarowanie wapnem.

Czyszczenie kory musi być przeprowadzane bardzo ostrożnie, aby nigdzie kory nie zadrapać, gdyż to dla drzewka jest szkodliwe.

Szczególną ostrożność zalecić należy przy czyszczeniu młodych drzewek o delikatnej korze.

Pamiętać trzeba, że wszelkie ranki i zadrapania kory źle się goją, szczególnie jeśli są spowodowane w okresie zimowym. Wszelkie odpadki przy skrobaniu należy starannie zbierać i palić. Najlepiej na czas czyszczenia położyć około drzewa płachtę, na którąby wszelkie nieczystości spadały. Z płachty potem łatwo je zebrać.

Marja Dąbrowa.

Zdrowe kury w czasie silnych mrozów

Bodajże największą troską hodowcy kur jest utrzymywanie pupilek w ciągu zimy w dobrym zdrowiu i, jeśli się tak można wyrazić, w dobrej formie.

Aby to było możliwe potrzeba do tego dwóch rzeczy: 1) zdrowego — doskonale odżywionego i od dzieciństwa hartowanego i racjonalnie pielęgnowanego drobiu, 2) odpowiednich kurników.

Kurniki należy budować z podwójnych ścianek i trzeba na zimę starannie zabezpieczać.

Podczas bardzo mroźnych nocy powinno się miejsca, gdzie są grzędy oddzielić słomianemi matami, aby możliwie zatrzymać ciepło, które ptaki wydzielają. Również i drzwi wejściowe powinny być matą osłonięte, jak i okna aby na kury nie wiało. Pamiętać jednak trzeba, że zabezpieczenie kurnika przed zimnem nie może się odbywać kosztem świeżego powietrza, którego kury potrzebują jak najwięcej i które jest dla ich zdrowia nieodzowne.

Budując kurniki należy pamiętać o tem, aby nie było przewiewu na przestrzał. Prąd zimnego powietrza, zwykle wiejący na kury jest dla nich bardzo szkodliwy.

Również i wiatry szkodzą drobiowi. Kury nasze znacznie łatwiej znoszą 20° mróz w dzień bezwietrzny niż—5° przy przenikliwym wietrze.

Bardzo ważną rzeczą są duże kurniki, w którychby kury mogły cały dzień przebywać w dnie bardzo mroźne, wietrzne lub słotne.

Pamiętać trzeba, iż w dnie mroźne kura potrzebuje więcej paszy dla ogrzania swego organizmu, dlatego też zimą musi być karmienie intensywne. Dalej należy podawać karmę możliwie letnią, a wodę do picia nawet ciepłą, t. zn., że do korytka wlewa się wodę dobrze gorącą. Naczynia przeznaczone do picia wody powinny być tak urządzone, aby kury nie maczały sobie w nich nóg, ani zausznic, gdyż to powoduje ich odmrożenie, które jest nietylko bolesne, ale może być nawet i niebezpieczne, a z zasady zmniejsza użytkowość ptactwa.

Na noc należy karmić zawsze tylko ziarnem, a to dlatego, że kura długo trawi. Karma miękka, którą w okresie mrozów podaje się ciepłą, powinna być zadawana w południe. Karmę tę dawać w małych dawkach t. j. takich, które kury bardzo szybko zjedzą. Niedopuszczać nigdy, aby to marzło w korytku i aby kury łykały zmarznięte bryłki. Również i połykanie śniegu lub bryłek lodu jest szkodliwe, kury tego dobrowolnie nigdy nie czynią, a tylko wtedy gdy im hodowca wydziela wodę w zbyt małych dawkach.

Tam gdzie drobiu mało, można sobie pozwolić na taki środek zapobiegawczy jakim jest nacieranie nóg, grzebieni i zausznic tłuszczem.

Do tego celu możemy używać wszelkich naturalnych tłuszczy, które należy mieszać z odrobiną jakiegoś środka dezynfekcyjnego np. krystalicznego kwasu bornego. Do tego celu nadają się również wszelkie wazeliny. Gliceryna jest tu zupełnie nieodpowiednia i używać jej nie należy.

Jeśli się już zdarzył przypadek, że kury sobie grzebienie i uszy poodmrażały— to trzeba natychmiast zastosować leczenie. W pierwszym stadjum uchwycone leczy się łatwo i szybko mija.

Pierwszą zasadą jest tu, aby kury nie były wzięte odrazu do ciepłego miejsca— a przeciwnie trzymać je tam, gdzie temperatura niewiele ponad zero się wznosi.

Jeżeli jest śnieg to doskonale robi silne rozcieranie nim odmrożonych części. W razie braku śniegu stosujemy zimną wodę z ałunem. Bierze się czubatą łyżkę stołową ałunu na pół litra i tym się naciera.

Po tym zabiegu należy miejsca rozcierane doskonale osuszyć miękką ściereczką i natrzeć jakimś tłuszczem.

Niemieccy hodowcy stosują z dobrym skutkiem następującą mieszankę: 10 cz. szmalcu wieprzowego, topionego, niesolonego, 1 cz octu ołowianego i 1 cz. kamfory. Wszystko to razem należy doskonale utrzeć. Maść ta stanowi doskonały środek i leczy nawet zadawnione odmrożenia. Zapobiega się tworzeniu się pęcherzy i ranek.

Pamiętać należy, że trzeba czynić wszystko aby nie dopuścić do ran, które są bolesne, ropieją i wogóle trudno się goją.

Odmrożenia lekceważyć sobie nie należy, gdyż nieleczone tkanki odmrożone powoli zamierają. **Marja Dąbrowa.**

„Kurs dla narzeczonych" w Domu Młodej Polki w Bninie.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Poznaniu urządziło miesięczny kurs dla narzeczonych. Program kursu obejmował praktyczną naukę gospodarstwa domowego, pielęgnowanie niemowląt i chorych oraz wykłady, wygłaszane przez fachowców.

W kursie wzięło udział 41 druhen. Wyniki pracy wykazały, że inicjatywa mimo zastrzeżeń, z jakiemi spotkała się wśród pewnych osób, była bardzo pożyteczna. Uczestniczki kursu przyznały jednogłośnie, że nadspodziewanie dużo korzystały, nauczyły się wiele i pogłębiły swój pogląd na istotę, znaczenie, wielkość małżeństwa i życia rodzinnego wogóle. Odprawione na zakończenie specjalne rekolekcje były niejako ostatniem pokrzepieniem na nową drogę życia.

W uroczystości zakończenia kursu wziął osobiście udział J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond. Gośćmi na skromnej uroczystości byli także m. in. p. starosta śremski panie prelegentki, przedstawicielki okr. urzędu w. f. w Poznaniu, reprezentantki pokrewnych organizacyj i inni. Przybyłego Arcypasterza druhny powitały śpiewem w kaplicy, a asystent kościelny, ks. Wietrzykowski przemówieniem, poczem J. Eminencja udzielił zebranym błogosławieństwa.

Kat. Stow. Młodzieży Żeńskiej informuje, że w maju b. r. od 2 do 28 odbędzie się drugi kurs dla narzeczonych: warunki przyjęcia i opłata za utrzymanie — takie same jak na pierwszym kursie. Informacyj udziela i przyjmuje zgłoszenia już teraz Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Poznaniu, Pl. Działowy 6.

Międzynarodowy kongres pielęgniarek katolickich.

Według oświadczenia ks. Garesche, kapelana katolickiego związku pielęgniarek w Ameryce, w roku bieżącym zorganizowany zostanie w Rzymie międzynarodowy kongres pielęgniarek katolickich. Podobny kongres odbył się w 1933 roku w Lourdes. Przy tej okazji uczestniczki kongresu złożą publiczny hołd Ojcu św.

Fałszywe pogłoski o zniszczeniu cudownego obrazu Matki Boskiej w Guadalupe.

„Kurjer Poranny" w Nr. 358 z dnia 28 grudnia ub. r. pomieścił na tytułowej kolumnie reprodukcję fotograficzną obrazu Matki Boskiej w ołtarzu i podał następujące wyjaśnienie do tej ilustracji: „Jakiś wandal zniszczył słynny starożytny obraz Matki Boskiej z Guadelupy, któremu przypisywano cudowne własności i który z tego powodu czczony był w całym Meksyku".

Przytoczona wiadomość nie jest zgodna z rzeczywistością. Pomieszczona na łamach „Kurjera Porannego" ilustracja nie jest reprodukcją ołtarza i wizerunku Najśw. Marji Panny z Guadelupe w Meksyku, a tylko reprodukcją jednej z licznych kopij tego obrazu, rozsianych po wszystkich nieledwie kościołach Meksyku. Istotnie, jak doniosła prasa hiszpańsko - meksykańska, przed paru tygodniami zniszczono w prowincjonalnem miasteczku meksykańskiem kopję wizerunku Matki Boskiej. Oryginał obrazu znajduje się w ołtarzu bazyliki w Guadelupe Hidalgo w pobliżu stolicy Meksyku. Jest to jedyny bezsporny acheropit, to jest wizerunek nie malowany ręką ludzką.

Historję wizerunku z Guadalupe przekazał Antonio Valeriano w relacji swej spisanej w latach 1555 — 1560 w literackim języku dawnych Azteków. Niezmiernie ważnym dokumentem jest również raport biskupa meksykańskiego Juana de Zumarraga, napisany do wielkorządcy prowincji, Hermana Cortes'a. Dokument ten opatrzony jest datą 26 grudnia 1531 r.

W dziesiątym roku panowania hiszpańskiego w Meksyku, w dniu 9 grudnia 1531 r. na wzgórzu Tepeyac (w miejscowości, nazwanej później Guadalupe), zjawiła się Indjaninowi Juanowi Diego Najśw. Marja Panna i poleciła mu, aby powiadomił biskupa, iż wolą Jej jest, aby w tem miejscu zbudowano kościół, „gdzieby mogła okazywać swą współczującą miłość szukającym Jej pomocy i zwracającym ku Niej zapłakane oblicza". Indjanin spełnił dane mu polecenie. Gdy jednakże biskup zażądał dowodów i szczególnych znaków, wówczas w dniu 12 grudnia 1531 r. zjawiła się Dziewica powtórnie na wzgórzu Tepeyac i rozkazała Juanowi Diego zanieść Zumarradze białe róże, rozkwitłe nagle na skalistym pagórku. Indjanin zawinął zerwane róże w tilmę, to jest płachtę, zastępującą płaszcz, i powędrował do stolicy. Gdy w oczach biskupa rozwinął tilmę, aby wydobyć kwiaty, na tkaninie ukazał się, potęgą barw nadzwyczajnych jaśniejący wizerunek Dziewicy z Tepeyac.

Literatura, dotycząca acheropitu z Guadalupe jest bardzo obfita. Najznakomitszem dziełem z tego zakresu jest monumentalna praca świetnego historyka hiszpańsko - meksykańskiego ks. Guevasa, wydana w r. 1931 w zakładach graficznych księży salezjanów w Meksyku.

Kult Najw.ś Marji Panny z Guadalupe posiada wybitnie pan-amerykański charakter. Ołtarz Dziewicy w Guadalupe posiada sztandary wszystkich państw Ameryki Łacińskiej.

W Europie kult Dziewicy z Guadalupe rozkwitał już w XVI wieku. Admiralską galerę wenecką wiodła w bój w bitwie pod Lepanto w r. 1571 Virgen de Tepeyac której wizerunek znajdował się na pokładzie statku. Dzisiaj Hiszpanja, Paryż, Chicago i Nowy Jork tworzą potężne ośrodki kultu Najśw. Marji Panny z Guadalupe, zaszczepionego przez emigrantów w Meksyku.

Cudownego acheropitu z Guadalupe w Meksyku nie należy utożsamiać ze słynnym wizerunkiem N. Marji Panny z Guadalupe w Hiszpanji (prowincja Estramadura). Kopją tego drugiego wizerunku pochodzącego z Hiszpanji, jest obraz Matki Boskiej Kodeńskiej.

M. Skrudlik.

Z Szanhaju do Sarry

Jak zawzięcie bronili Niemcy swoich interesów w Sarrze, jak im w tem pomagały kobiety, świadczy fakt następujący:

Pewna niemka, uprawniona do głosowania w plebiscycie, zmuszona interesami przybywała ostatnio w Chinach, skąd miała zamiar udać się do okręgu Sarry dla złożenia swego głosu. Z powodu trudności pasportowych spóźniła się na ostatni parowiec, którym mogła zdążyć na termin głosowania. Uparta niewiasta wsiadła na samolot aby zdążyć na syberyjski ekspress, który według rozkładu przyjeżdżał do Berlina 11 stycznia. Z powodu śnieżnych zadymek pociąg utknął w drodze tak, że przybył do Berlina rano w sam dzień głosowania. O tem aby się dostać koleją na czas do Sarry mowy być nie mogło, ale pani M. nie dała za wygraną i uzyskała u władz mimo niedzieli specjalny dla niej samolot, którym przyleciała nareszcie na mejsce jeszcze przed upływem terminu.

Pierwsza na świecie koronczarka.

W mieście Bruges, które zasłynęło szeroko wyrobem pięknych koronek, powstała śliczna legenda, przypisująca ich powstanie miłosierdziu Matki Boskiej. Pewna dziewczyna błagała gorąco Najświętszą Pannę o pomoc w ciężkim niedostatku, który prześladował ją i jej rodziców, ślubując wzamian wyrzeczenie się zamążpójścia. Miała ona narzeczonego, ale z powodu ciężkiego położenia marzenia o wspólnem życiu wydawały im się niedoścignione.

Kiedy wyszła z kościoła jeszcze pod wrażeniem modlitwy, nagle wielka ilość nitek babiego lata opadła na jej czarny fartuszek. Rysunek, który stanowiły misternie poplątane nici zachwycił tak młodą dziewczynę, że z największą ostrożnością przyniosła fartuch do domu. Patrząc na śliczne jakby umyślnie zrobione wzory, zaczęła je naśladować splatając podobnie lniane nici. Powstała z tego misterna koronka którą od biednej dziewczyny odkupiła jakaś można dama. Wkrótce wszyscy, którzy tę koronkę widzieli zapragnęli mieć podobną, zamówień było tak wiele, że niebawem zawitał do domu dobrobyt. Teraz młoda para mogłaby się pobrać ale ślub uczyniony przez dziewczynę stanął im na drodze do szczęścia.

W rocznicę uczynienia przyrzeczenia i otrzymania nagrody poszła pierwsza na świecie koronczarka pomodlić się przed ołtarzem. I oto nagle srebrne nitki babiego lata spłynęły przez okno i na czarnej sukience dziewczęcia uplotły ślubny wieniec, wewnątrz którego jaśniał napis: „Rozwiązuję cię z twego ślubu".

Żłobki w kinematografach.

Zagranicą powstał przy niektórych większych kinematografach rodzaj żłobków, gdzie matki nie mogące pozostawić w domu swoich dzieci, zbyt jeszcze małych aby je wpuszczono na salę, mogą je oddać „na przechowanie" w ręce specjalnej pielęgniarki. Ta wygodna nowość jest tem milsza, że jest zupełnie bezpłatna. Kinematograf odbija sobie koszt podobnego urządzenia na większej frek-

wencji pań, które bez tego udogodnienia pozostałyby wraz z swoim drobiazgiem w domu. W Paryżu, gdzie służba domowa jest jak wiadomo bardzo droga, większość pań obywa się bez stałej pomocy, ograniczając się do korzystania z posługaczek płatnych ściśle za godziny, znaczna zaś ilość obchodzi się wogóle bez wszelkiej posługi. Francuski wbrew ogólnemu mniemaniu są naogół pracowite, praktyczne i oszczędne, to też stan taki przyjmują bez szemrania, chciałyby jednak niekiedy zabawić się i rozerwać, a sprytni przedsiębiorcy umieją im to, jak widzimy, ułatwić. Jak słychać, podobne urządzenia wprowadzają niektóre kina i u nas.

Farbowanie w domu

Farbowanie poza domem w specjalnych zakładach, jakkolwiek najpewniejsze ma swoje ujemne strony, jest kosztowne, trwa dość długo, a dla osób mieszkających daleko od większego miasta, połączone bywa z koniecznością podróży. Farbować można doskonale w domu, ale pod warunkiem że robić to będziemy cierpliwie i dokładnie, najmniejsze bowiem uchybienie może spowodować zniszczenie barwionego przedmiotu. Najważniejszym bodaj warunkiem jest posiadanie odpowiedniego kociołka. W większości wypadków, smugi i cienie na materjale powstają skutkiem ciasnoty naczynia, w którem farbujące się rzeczy gotujemy. Jeżeli zatem nie posiadamy w naszym inwentarzu odpowiedniego kociołka, a farbować stale nie zamierzamy, lepiej wogóle poniechać barwienia w domu, jeżeli zaś pracę tę postanawiamy częściej powtarzać, musimy się stanowczo zaopatrzyć w stosowne naczynie, w którem nawet większe sztuki ubrania będą pływały swobodnie. Kupując taki kociołek należy powiedzieć do jakiego celu nam jest potrzebny gdyż działanie niektórych metali, nie godzi się z pewnemi farbami. Tak np. kociołków od aparatów sterylizacyjnych do konserw Weck'a nie należy nigdy do farbowania używać. Zkolei przychodzi kupno farby, którą musimy nabyć w odpowiedzialnej firmie i do zawartych na opakowaniu uwag stosować się wręcz niewolniczo.

Kolor farby trzeba dobrać starannie do uprzedniej barwy materjału. Należy o tem pamiętać, że nie dość jest kupić kolor zielony aby otrzymać po ufarbowaniu materjał równie zielony. Dawny kolor wpływa na zmianę odcieniu a nawet na zupełną zmianę barwy, to też dobrze będzie na małym skrawku spróbować jak dany kolor przyjmuje.

Zgóry np. wiadomo, że kolor cytrynowo - żółty, barwiony w farbie niebieskiej, wyjdzie z roboty zielony. Im bledsza barwa farbowanego przedmiotu a ciemniejsza stosowanego barwnika, tem kolor nowy będzie wyraźniejszy. Większość farb ogólnie stosowanych przeznaczona jest do nadawania koloru przez gotowanie, niektóre tylko delikatne tkaniny barwimy na zimno w specjalnych oczywiście farbach, kolory takie wypadają zawsze dość blado, to też należy je stosować w znacznie silniejszym natężeniu niż to pozornie potrzebne.

Materjał przeznaczony do farby musi być idealnie czysty, należy go dobrze wykurzyć i wyprać i zaraz wilgotny farbować. Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na miejsca dotykające stale ciała. Mogą one być pozornie czyste, zawsze są jednak przesycone pewnym tłuszczem, jaki wydziela skóra lub potem.

Farbę ściśle według przepisu rozpuszczamy, zalecam jednak bardzo po wygotowaniu przecedzić ją przez gęsty perkal, bo najmniejszy osad zepsuje nam całą robotę. Do farb, do których sypiemy sól, dodaje ją się zwykle wtedy gdy się już materjał przez kilkanaście minut gotował. Sypać nie na materjał a z boku w wodę. W czasie gotowania materjał przewracać, starając się o to aby farba wszędzie miała wolny dostęp. Jeżeli chcemy mieć materjał ciemny, można po wygotowaniu pozostawić go aż do wystudzenia w farbie. Po ufarbowaniu płókać w kilku wodach, dopóki nie przestanie farbować. Materjały zbrukane mocniej, przepalone od słońca, spłowiałe, można farbować tylko na czarno, wszelkie bowiem smugi i cienie będą i spod farby widoczne, tylko barwa czarna, którą możemy użyć stężoną może pokryć takie braki. Po wypłukaniu, materjału nie wyżymamy, możemy go tylko z wody wytrzepać i lekko rękami na płask wycisnąć, następnie powiesić do wyschnięcia, jeżeli mieszamy pojedyńcze bryty najlepiej je za brzeżki uczepić u sznura aby cały materjał równo wisiał, jeśli farbujemy całe ubranie przewlekamy przez rękawy czysty pręt. Na sznurze lepiej nie wieszać bo zwykle zostawia ślady. Prasować po lewej stronie gorącem żelazem na wilgotno.

Trzymajcie ciepło nogi

Bardzo wielu cierpień daloby się z pewnością uniknąć, gdyby ludzie pamiętali o tem, jak ważnem jest trzymanie nóg sucho i ciepło. Zaziębienia niebezpieczne i uporczywe, katary nosa i pęcherza, bardzo wiele niedomagań kobiecych, powstaje albo pogarsza się na skutek tego, że chodzimy całemi dniami z nogami zdrętwiałemi od chłodu i wilgoci. Dawna moda wysokich skórzanych bucików na grubszej podeszwie chroniła jeszcze jako tako nogi, noszono zresztą wtedy grubsze pończochy, co też miało swoje znaczenie. Obecnie taniość pończoch jedwabnych i moda na lekkie pantofelki sprawia, że noga rzadko kiedy bywa dostatecznie chroniona od chłodu. Popularne pantofle sportowe mają wprawdzie grubsze i nieprzemakalne podeszwy, nie są jednak ochronione zgóry. Wymagałyby również pończochy grubej a nawet wełnianej, nierzadko jednak bywają noszone do pończoch cienkich, zupełnie nóg nie chroniących. Najgorzej bywa jesienią, kiedy pierwsze chłody i deszcze narażają tak bardzo zdrowie, należałoby, skoro chcemy koniecznie chodzić w pończoszkach jak mgiełki i trzewiczkach jak królewna z bajki, nosić wówczas śniegowce, cóż kiedy fertyczne osóbki zamiłowane w elegancji ociągają się jak najdłużej z zabezpieczeniem nóg, nie chcąc z jednej strony okazać, że są mniej od innych wytrzymałe, z drugiej wyrzec się kokietowania modnem i szykownem obuwiem. A rezultaty? Nie dają na siebie długo czekać: nóżki są wprawdzie ładne ale nos czerwony, spuchnięte gruczoły, spieczone usta. Czy to ładnie? Wcale nie, ale o to jeszcze mniejsza, na tem się przecież nie skończy. Organizm, który skutkiem zziębniętych nóg utracił dużo cieplika przyjmuje łatwo zarazki, angina występuje epidemicznie, do anginy przyplątują się inne cierpienia, którym tak nieraz łatwo byłoby zapobiedz. Nogi, nogi trzymać ciepło i sucho! Kto nie chce ciepłych pończoch, a przecież bywają ładne, niech kładzie pod jedwabne — cienkie wełniane, niech wcześnie zacznie używać i śniegowców, w obuwie wkłada filc ciepły a kładąc się do łóżka rozgrzewa zmarznięte stopy nacieraniem terpentyną i bańką z gorącą wodą. Trzeba organizmowi wrócić czemprędzej utracone ciepło.

Pielęgnujmy nasze włosy

Prawie każda z Pań ma swój system pielęgnowania włosów, który uważa za najlepszy i ogólnie go zaleca, nie zwracając uwagi na to, że co odpowiada jednemu może być szkodliwe dla drugiego. Przedewszystkiem nie możemy nigdy mówić o samych włosach i ich pielęgnowaniu nie obejmując jednocześnie tem pojęciem skóry, na której te włosy rosną i której stan wpływa bardzo silnie na normalne rośnięcie i trwałość naszych czuprynek. Niesłychanie ważnym warunkiem jest czystość skóry gdyż pot, tłuszcz i kurz tworzą nieprzepuszczalną warstwę, która zatykając pory nie daje dostępu z jednej strony dla światła i powietrza, z drugiej utrudnia wydalanie się potu i tłuszczu i stwarza niepomyślne warunki rośnięcia, powoduje zaburzenia a w rezultacie wypadanie włosów.

Zbyt częste mycie nie powinno mieć jednak miejsca gdyż zbytnio włosy osusza, okres 15 dniowy jest zupełnie wystarczający, tylko w upały lub po podróży możemy myć głowę nie licząc się wyjątkowo z terminem. Jeżeli włosy są wyjątkowo suche lub wyjątkowo tłuste, t. j. takie, które w dwa, trzy dni po umyciu stają się oleiste, najlepiej zasięgnąć porady specjalisty, jeśli te wady nie są bardzo wyraźne wystarczy prawdopodobnie racjonalne mycie aby stały się zupełnie normalne.

Kupne shampoony zawierają dużo sody i bardzo tłuszcz rozpuszczają i oczywiście usuwają, skutkiem czego włosy stają się suche, używać ich zatem winny osoby o włosach łatwo tłuszczących, włosy suche najlepiej myć mydłem marsylskiem. Dolewanie amoniaku powoduje wczesne siwienie. Mycie żółtkiem samo przez się nieszkodliwe ma tę wadę, że żółtko niedokładnie spłukane psuje się we włosach i może łatwo spowodować podrażnienie skóry i cebulek włosowych.

Noszenie kapeluszy, czepków i t. p. konieczne niekiedy dla uchronienia człowieka od zaziębienia lub przepalenia głowy, dla włosów jest zupełnie zbyteczne. Ciasne i ciepłe tamują dopływ powietrza i słońca, których wpływ na skórę głowy jest dodatni, ażurowe zaś jak to ma miejsce przy siatkach noszonych nieraz i w nocy nie szkodzą wprawdzie skórze ale przecierają supełkami włosy.

A zatem głowę osłaniać należy tylko w razie wielkiego słońca, mrozu lub niepogody, pozatem im więcej włos ma powietrza, tem lepiej.

Przepisy kulinarne

Pomarańcze i mandarynki.

Mamy nareszcie tanie pomarańcze, mandarynki i cytryny. Ze względu na bogatą zawartość cennych dla zdrowia witamin należy się z tego bardzo cieszyć. Konkurencja jaką te owoce sprawiają naszym krajowym nie jest dla tych ostatnich groźna, nie posiadamy ich bowiem wiele, większość jabłek sprowadzamy przecież także z zagranicy, a te nieliczne gatunki, które sami hodujemy, znajdą wszystkie nabywców, gdyż mają szerokie zastosowanie w kuchni.

Pomarańcze, mandarynki i cytryny spożywane lub używane najchętniej w stanie surowym dają również bardzo smaczne przetwory, wyrabiane masowo zagranicą. Znane są u nas szeroko t. zw. szkockie marmolady, sprowadzane z Anglji i Ameryki. Mając obecnie tanie pomarańcze, możemy je same smażyć. Dobry jest również likier mandarynkowy. Wszystkim są znane skórki pomarańczowe, zimny kompot z pomarańczy sam lub mieszany z innemi owocami. Jeżeli taniość pomarańcz, mandarynek i cytryn potrwa dłużej, będziemy z nich korzystały do wielu legumin i ciast, na lewek i marmolad, dziś podzielimy się z czytelniczkami dwoma doskonałemi przepisami.

Szkocka marmolada.

Sześć pomarańczy i dwie cytryny zalać wodą i gotować na wolnym ogniu, zmieniając wodę 3 — 4 razy, mniej więcej co 15 minut. Ostatni raz gotować do miękkości. Cytryny wyjmujemy wcześniej bo się prędzej gotują. Wyjęte z wody owoce szatkujemy cienko ostrym nożem, wybierając starannie pestki. Pomarańcze poszatkowane wkładamy do rondelka, zasypujemy trzema pełnemi szklankami cukru, dolewamy pół szklanki wody i smażymy powoli starannie mieszając aż się zaczną robić przezroczyste. Na zakończenie wciskamy sok z jednej cytryny i po zagotowaniu odstawiamy, aby po przestudzeniu zlać w słoiki.

Likier mandarynkowy.

W miarę spożywania mandarynek, ścinać z nich wierchnią, bez białego, skórkę i składać do gąsiorka przesypując zlekka cukrem aby nie schły ale sok puszczały. Gdy już mamy około dwóch szklanek skórek, zalać je dwoma litrami czystego spirytusu i pozostawić w ciepłem miejscu (nie przy piecu) na dwa tygodnie. Zlać.
Przygotować syrop z czterech szklanek wody i sześciu szklanek cukru, kryształu, gdy ostygnie, wlewać do syropu powoli nalewkę ze skórek, ciągle mieszając. Przecedzić przez rzadką flanelę i odstawić aby się dobrze ustało na parę tygodni. Po upływie tego czasu zlać ostrożnie do butelek.

Pieczeń cielęca z jałowcem

Ładną ćwiartkę cielęciny naszpikować świeżą słoniną. Utrzeć w moździerzu garść jałowca, natrzeć mięso i zawinąć szczelnie w czystą, umaczaną w occie ściereczkę lub serwetkę. Trzymać w chłodnem miejscu 4 — 6 dni polewając codzień octem. Po wyjęciu, obmyć lekkim octem i piec jak zwykłą pieczeń, polewając starannie masłem. Na wydaniu podlać kilka łyżek wody i zaprawić śmietaną. W czasie pieczenia, jeśli mięso nie puści dosyć soku podlać również parę łyżek wody.

Kartofle smażone po francusku.

Do smażenia kartofli na modłę francuską nie bierzemy masła ani szmalcu ale czysty łój wołowy specjalnie przygotowany, nazwany fryturą.

Kartofle obrane, wymyte, krajemy na cienkie podłużne kluseczki, które wrzucamy na mocno rozgrzaną fryturę i w miarę rumienienia wyjmujemy z tłustości łyżką durszlakową, składając na wygrzanym talerzu.

Są to ulubione, paryskie „frytki". Fryturę przygotowujemy jak następuje: kilka kilo świeżego łoju wołowego zalewamy ciepłą wodą bez soli, bez włoszczyzny i gotujemy powoli 3 — 4 godziny. Wody musi być obficie. Po odstawieniu i ostudzeniu, na wierzchu płynu zsiądzie się twarda skorupa czystego tłuszczu wołowego. Tłuszcz ten zdejmujemy ostrożnie aby nie zabrać dużo wody i używamy do smażenia kartofli, ryb etc.

Potrawy smażone na fryturze rumienią się równo i ładnie i nie nasiąkają tłustością.

Karp z szarym sosem.

Tradycyjna potrawa wigilijna, którą można w każdej porze roku powtarzać, gdyż jest nadzwyczaj smaczna. Karpia oczyścić, osolić i ugotować w smaku z włoszczyzny i korzeni, jak sandacza lub szczupaka. Rybę wyłożyć na półmisek, przykryć zmoczoną w gorącej wodzie serwetą, aby nie wystygła. Na sos zasmażyć łyżkę zrumienionej mąki z łyżką masła, rozprowadzić rosołem z ryby, dodać parę łyżek lekko zrumienionego karmelu, filiżankę rodzynków sułtańskich bez pestek, garść cieniuchno pokrajanych migdałów słodkich, sok z całej cytryny, cukru do smaku. Zagotować wszystko razem. Można też dodać kieliszek francuskiego lub węgierskiego wina. Niektórzy wkładają też przechowaną i rozbitą w łyżce octu krew karpia. Zagotować wszystko razem, dodać łyżeczkę od herbaty śmietankowego masła, wymieszać, nie gotując więcej. Połową polać karpia, drugą połowę podać w sosjerce.

Karp smażony.

Ponieważ karp jest bardzo gruby, usmażyć go w całości trudno. Należy go więc, rozpłatać wzdłuż, według kości grzbietowej, pokrajać na nieduże dzwona, osolić, potrzymać godzinę w soli. Przed smażeniem każdy kawałek obetrzeć ściereczką z wilgoci, utarzać w mące po połowie z bułeczką i smażyć na obficie rozpuszczonym szmalcu, fryturze lub maśle, z dodatkiem paru łyżek nicejskiej oliwy. Gdy się ryba ładnie z obu stron zarumieni, złożyć ją wszystką na jedną patelnię lub brytfannę i wstawić jeszcze na kwadrans do pieca, aby wewnątrz dobrze doszła, co szczególniej przy karpiu ma duże znaczenie, gdyż przy ościach trdno się przesmaża. Do smażonego karpia podaje się cytrynę w ćwiartkach, sałatę zieloną, letnią lub zimową z octem i oliwą, kwaszoną kapustę z cukrem i oliwą lub czerwoną kapustę. Można też obłożyć smażonego karpia, czerwoną kapustą duszoną z winem.

Sos do cielęcej pieczeni lub kotletów.

Cztery duże cebule cukrowe zalać octem aby się pokryły i dusić dopóki się ocet nie wygotuje. Wlać szklankę gorącej wody, wrzucić kilka ziarn pieprzu i angielskiego ziela, dwie, trzy łyżki puree z pomidorów z puszki, łyżkę masła i gotować dopóty, dopóki cebula nie będzie zupełnie miękka. Jeżeli bierzemy konserwę pomidorową domową, należy jej odpowiednio dodać, gdyż zazwyczaj puree domowe jest mniej skondensowane niż z puszek, ma zatem nieco mniej smaku. Tak przygotowaną masę przetrzeć przez sito lub durszlak, gdyby była rzadkawa, zaprawić łyżeczką masła z mąką i odpowiednio posolić. Kto lubi, może wsypać papryki szczyptę nie większą jak ziarno grochu.

Banany w cieście.

Szklankę mleka rozbić z mąką do gęstości śmietany, dodać łyżeczkę od herbaty dobrej oliwy, jedno żółtko i pianę z pozostałego białka. Maczać w tym cieście kawałki banana i smażyć na gorącem maśle lub szmalcu. Żeby się rumieniło szybko i ładnie, trzeba kłaść na tłuszcz dopiero wtedy gdy ten się mocno zarumieni. Posypać cukrem, podawać gorące.

Budyń z bananów.

Pół szklanki ryżu ugotować bez soli na sypko, rozbić cztery żółtka z łyżeczką cukru, włożyć trzy, pokrajane w kostkę banany obgotowane krótko w wodzie, ewentualnie dosłodzić, dodać w końcu pianę z czterech białek, mieszając ją ostrożnie z ryżem i upiec. Można do tego budyniu podać w garnuszku śmietankę i osobno cukier.

Kołduny z baraniny.

Właściwie kołduny należy zawsze robić z baraniny, gdyż jest to potrawa pochodzenia tatarskiego, a Tatarzy, jak wiadomo, wołowiny nie jadają.

Pięćdziesiąt deka kruchej baraniny od pieczeni lub łopatki przepuścić przez dobrze naostrzoną maszynkę, aby mięso było jaknajdrobniej pokrajane, lecz nie pogniecione. Tyleż łoju baraniego nerkowego posiekać drobno na desce ostrym nożem lub tasakiem. Dodać dwie duże cebule, utarte na tarce, soli, pieprzu i sporo utartego majeranku. Wlać pół szklanki zimnej wody, wymieszać doskonale i robić gałeczki wielkości najmniejszego włoskiego orzecha.

Tymczasem zagnieść ciasto z 75 deka mąki pszennej, dwóch żółtek, łyżeczki soli i wody. Ciasto musi być dosyć wolne, lecz powinno się bardzo cienko wałkować. Rozwałkować jaknajcieniej, kłaść rzędami, w równych odstępach gałki z mięsa, zawijać brzeg ciasta. Wycinać kieliszkiem małe pierożki, zaciskać palcami mocno brzegi (obecnie są specjalne ząbkowane foremki, jednocześnie doskonale wycinające i zaciskające pierożki). Nie należy nigdy robić żadnych rąbków, wałeczków i tym podobnych ozdób na brzegach pierożków — psują one tylko delikatny smak kołduna.

Gdy wszystkie gotowe, rzucać na osolony wrzątek i przykryć na chwilę pokrywą.

Po trzech minutach, gdy wszystkie na wierzch wypłyną, są gotowe. Wyjmować je łyżką durszlakową do wygrzanej salaterki, posypywać tartą bułeczką i natychmiast podawać. Salaterka, aż do chwili podania na stół powinna być przykryta pokrywą. Wszelkie rumiane masło, sery, rosoły, barszcze są to zupełnie zbędne naleciałości. Prawdziwe kołduny podaje się tylko tak, jak wyżej opisałam.

Ponieważ kołduny, aby były smaczne, powinny być bardzo gorące, gotuje się je zwykle dwa razy i podaje naprzód jedną, następnie drugą połowę. Im kołduny mniejsze, tem są smaczniejsze, gdyż kołdunów nigdy nie kraje się, lecz kładzie do ust całe.

Do kołdunów zwykle podaje się wygrzane talerze, aby łój nie zastygał.

Takie jest życie...



Kiedy nadzieje szczęścia prysły
Powzięła myśl skoczyć do Wisły.
Lecz piękny młodzian chwycił żywo
I uratował nieszczęśliwą.



Tak długo ją pocieszał szczerze
Aż serce swe jej dał w ofierze.



Stał się najbliższym przyjacielem,
Akt trzeci skończył się weselem.



A po roku...



Matka: Jeśli mi nie pomożesz,
dam Ci zaraz klapsa!

Syn: Bardzo proszę, bij mamo.

Żywe kamienie

Jednym z najciekawszych członków wielkiej rodziny kaktusiej są t. zw. żywe kamienie t. j. osobniki, które wyglądem swoim niczem nie przypominają żywej rośliny a raczej martwy kamień.

Hodowla tych odmian jest bardzo interesująca, bo gdy ten pozornie martwy kamień zakwitnie raptem gorącą barwą kwiatu można nad nim godzinami siedzieć i obserwować ten wielki dziw natury.

„Żywe kamienie" to cudowny przykład mądrej gospodarki natury, która wszystkie swe dzieci jednakową otacza opieką i broni gatunków przed wygaśnięciem. Na tych kaktusach, jak na żadnych innych możemy to obserwować. Kaktusy te bytują na żarem spalonych pustyniach Afryki, gdzie ich mięsiste liście, zawierające wiele wilgoci byłyby szybko wytępione gdyby ich nie bronił ich wygląd.

Rośliny te imają się wyrafinowanego sposobu ukrywania, aby ujść żarłoczności zwierząt. Oto podszywają się pod tło otoczenia, zlewają z nim w kolorycie, zda się nieruchomieją w swojej martwocie. Kryją się pod postacią martwych kamieni tak łudząco do nich podobnych, że nawet wprawne oko zwierzęcia trudno odróżnić je może.

Europejscy hodowcy już dawno się nimi zaintresowali i te odmiany bodaj że najwcześniej się do pokojowej hodowli dostały.

Te roślinki, które u nas się spotyka, już od setek pokoleń bytują w niewoli, co sprawia, że są łatwe w hodowli, bo już się do danych warunków dostosowały.

Wymagają one tylko bardzo słonecznego stanowiska, t. zn., że muszą być umieszczone na południowym, lub wschodnim oknie. Ziemię dajemy im bardzo lekką, t. zn. mniejwięcej pół na pół z czystym gruboziarnistym piaskiem i duże dreny.

Zimą podlewamy je minimalnie, a latem obficie. Wielką ich wadą jest to, że szalenie wolno się rozrastają.

Z pośród odmian najlepiej się nadających do hodowli pokojowej trzeba wymienić: Mesembryanthemum testiculatum — kaktus ten posiada 6 — 8 grubych niebiesko - zielonych liści i kwitnie żółto

Mesembryanthemum rhopalophylla wygląda jak małe maczugi — przeważnie nie kwitnie. Mesembryanthemum simlaus kwitnie obficie i kwiaty jego, które mają barwę pomarańczową, rozwijają się wśród mięsistych zakrzywionych w kształcie dzioba liści.

Jako najłatwiejsze w hodowli wymienić należy Lithops optica, crassula deceptrix i Lithops Mundtii.

Czytelniczki nasze

prosimy, aby żądały pism kobiecych we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracjach i t. d.

Co nam daje dwutygodnik „Ja to zrobię“

na rok 1935 ?

W zeszycie zwykłym podawane będą, jak dotychczas, wszelkie roboty ręczne z ich najdokładniejszem objaśnieniem z dziedzin: trykotarstwa, haftu, szydełka, robót z metalu, skóry, sukna, słomy, paciorków, rafji, włóczki, lnu i t. d. Fotografje rzeczy wykonanych, projekty rysunkowe, ściegi i wykroje, dopełnią bogatą całość zeszytu.

W ośmiostronicowym dodatku do prenumeraty za 1 zł. 40 gr. będą podawane roboty ręczne, jako całość zagadnienia a więc: nakrycie stołowe, bielizna pościelowa, dodatki ozdobne do stroju, całkowite urządzenia pokojów: sypialnego, jadalnego, dziecinnego i t. d.
W ciągu miesiąca do 2 zwykłych zeszytów dojdzie 16 stron dodatku.

Numer w sprzedaży . . . . 50 gr.
bez tablicy robót. Objętość numeru 16 kolumn rysunków i objaśnień.

Numer zwyczajny miesięcz. zł. 1.—
za 32 kolumny rysunków i druku, oraz 2 tablice z wzorami nat. wielk.

Prenumerata pisma z dodatkiem
1 złoty 40 groszy
na miesiąc 48 kolumn rysunków i objaśnień i 2 tablice wzorów

REDAKCJA: Warszawa, Świętokrzyska 17 m. 3, tel. 6-76-72.
ADMINISTRACJA: W-wa, Świętokrzyska 17 i Solec 87. Tel.: 2-44-18, 5-87-03.

CZY PANI JUŻ NABYŁA

KALENDARZ
Dziecka i Matki
na rok 1935-36

w objętości 350 stron z wykresami i rysunkami w tekście.

Kalendarz ten jest najlepszą podręczną książką każdej matki i wychowawczyni. Uwzględnia on w jaknajszerszym zakresie okres ciąży, pielęgnację i żywienie noworodków i niemowląt, oraz higjenę i wychowanie dzieci do lat siedmiu. Ponadto daje matkom szereg wiadomości z dziedziny pielęgnowania chorych dzieci, rozpoznawania i przebiegu szeregu przypadłości oraz zasady ratownictwa.

Książka ta jest wręcz niezbędną dla matek.

Zamawiać i nabywać ją można bezpośrednio w TOWARZYSTWIE WYDAWNICZEM „BLUSZCZ“, Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17, we wszystkich większych księgarniach i kioskach „Ruchu“.

Cena 3 zł. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem z doliczeniem kosztów przesyłki

JUŻ SIĘ UKAZAŁ
Miesięcznik
Paryż — Warszawa

Wykwintny, tani, dawno oczekiwany żurnal mody

32 strony druku
100 wytwornych modeli
Barwne ilustracje
Bogata treść

Paryski reportaż ostatnich wskazań mody.

Miesięcznik
Paryż — Warszawa

Wie wszystko co Panią interesuje, wyprzedza sezony, zdradza tajemnice paryskich twórców mody, jest najlepszym doradcą każdej dobrze ubierającej się Pani, dostarcza na zamówienie formy bibułkowe wszystkich modeli zaopatrzonych numerami podawanemi w żurnalu.

Kosztuje tylko 90 groszy

Redakcja: W-wa, Solec 87, Administr.: Solec 87 i Świętokrzyska 17. Tel.: 244-18, 5-87-03 i 6-76-72. Prenumerata kwartalna zł. 2.70 — półroczna zł. 5.00 — roczna zł. 10.00.

„PRAKTYCZNA PANI“ dwutygodnik ilustrowany wychodzi 10-tego i 25-tego każdego miesiąca. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 60 groszy, kwartalnie 1 zł. 80 gr., półrocznie 3,60, rocznie 7,20. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 80 gr., kwart. 2,40. numer pojedyńczy 40 gr.,

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji,** nie zaś pod osobistym adresem redaktorki. Rękopisów nie zwraca się.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. Kolumna dzieli się na trzy łamy: szer. łamu — 63 mm. 1/1 strona 300 zł. 1/2 strony 150 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Wiersz milimetrowy jednołamowy lub jego miejsce 40 gr. Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr., dla poszukujących pracy — za wyraz 10 gr.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz“, Warszawa.



Suknia z czarnego aksamitu. Wcięcie w pasie podkreślone wąską czarną aksamitką. Ramiączka ściągnięte klipsami barwy koralowej.

Suknia z różowego lśniącego jedwabiu. Pelerynka przypuszczona z przodu dwoma rzędami. Na zmarszczeniu po trzy małe różyczki z aksamitu lub żorżety. Szarfa z czarnego jedwabiu.

Piękna tualeta z aksamitu koloru czerwonego wina. Wyloty z jedwabiu dobranego kolorem do sukni.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87. Tel. 2-44-18.